Nr. 295. Lwów — Wtorek dnia 25 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym g.rmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz. k. Boże Narodzenie, gr. k. Ewstratia
Jutro: rz. k. św. Szczepana, gr. k. Ftyrsa mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 24 grudnia.

Zjazd polskich socyalistów odbędzie się we Wrocławiu w pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Zarząd tej specyalnie polskiej frakcyi wywrotowców, rezydujący w Berlinie, przedstawi zgromadzeniu memoryał o swej działalności agitacyjnej, poczem rozpocznie się dyskusya nad środkami skuteczniejszej niż dotąd propagandy. Polscy „towarzysze“ poczuwają się do obowiązku „nastawiać swą pierś na groty wyzyskiwaczy“ równie chętnie i dzielnie, jak to czynią „towarzysze“ niemieccy, którzy wcale się nie ulękli zapowiedzianych przez rząd prześladowań. Tak pisze *Gazeta Robotnicza*, jedyny organ polskich socyalistów w państwie niemieckim — i dodaje: „My równie gorliwie zwalczamy wszystkie polskie stronnictwa, czy dworskie, czy ludowe, czy jakiekolwiek inne, i nie przywiązujemy żadnego znaczenia do tak zwanych polskich tradycyi. W walce o swą wolność ekonomiczną i polityczną polski proletaryat ma dziś tylko jednego sprzymierzeńca, a tym jest socyalistyczny stan niemiecki. Z nim pójdziemy i zwyciężymy!“

Oczywiście, inaczej nie może pisać *Gaz. Robotnicza*, założona i utrzymywana z funduszów dyrekcyi socyalistów niemieckich, i redagowana pod kontrolą berlińskiego *Vorwärts'u*. „Stan socyalistyczny“, jak się wyraża ta *Gazeta*, jest dla jej redakcyi rzeczywiście jedynym sprzymierzeńcem, bo zdrowa polska gleba dotąd jeszcze nie żywi tego chwastu. Jest on obcą naleciałością, która przystaje tylko u nas do próżniaków, jak w Niemczech do zimnych wyzyskiwaczy ubóstwa i nieporadności.

Nasza publiczność zwykle słucha o polskim socyaliźmie, jak o żelaznym wilku. Wiedząc, że każde istnienie musi mieć logiczną przyczynę, po prostu nie wierzy w szczerość socyalistycznych przekonań, głoszonych przez zbakierowane jednostki we Lwowie i Krakowie. Zresztą zbliska patrzy na te jednostki, widzi ich wartość moralną i niezawodnie lituje się nad nimi, ale na seryo brać ich nie może. Kiedy się dowiaduje, że ci „mężowie przyszłości“, od których na milę czuć skutkami życia bez jutra, wnoszą do magistratu lwowskiego memoryały o konieczności powszechnego głosowania, to wybucha szczerą wesołością. O polskim socyaliźmie za granicami Galicyi nasza publiczność nic nie wie, więc krótka informacya, zaczerpnięta u źródła, zapewne nie będzie zbyteczna.

Socyalistyczne stronnictwo w Niemczech dużo się natrudziło i wydało sporo pieniędzy, zanim zdołało zaszczepić ruch wywrotowy wśród polskich robotników. Z początku, z wyjątkiem Berlina, gdzie liczne zastępy naszych robotników ciągłą mają styczność z robotnikami niemieckimi, nie chciały nasze rzemieślnicze i wyrobnicze warstwy słyszeć o socyalizmie. Nazwę „proletaryusz“ uważały za nader obraźliwą. Bywały bardzo częste procesa sądowe o to, że chłop polski, nazwany przez uprzejmego „towarzysza“ niemieckiego proletaryuszem, walił mu mazurską pięścią po „świabskiej giembie“, bo zasię mu Polaka przezwiskami paskudzić. Ale mniej więcej od półtora roku to się zmieniło. Powstał w tym czasie długi szereg polsko-socyalistycznych kółek, lecz nie w Poznańskiem, nie na Szląsku, ani w Prusach Zachodnich, jeno w Berlinie, Hamburgu, Bremie, Lipsku, Magdeburgu, Szlezwiku i Holsztynie, wśród niemiecko-protestanckiego otoczenia. Charakterystyczną jest rzeczą, że w katolickiej Westfalii i w fabrycznych okręgach nadreńskich, także katolickich, bardzo liczni polscy robotnicy nietylko nie łączą się z socyalistami, lecz owszem zakładają stowarzyszenia dla łatwiejszej obrony od nacisku tej doktryny. Dopiero parę miesięcy temu stał się taki wypadek, że gdy niemieckie duchowieństwo nie chciało dopuścić polskiego księdza dla polskich robotników, to oni zostawszy bez wszelkiej moralnej opieki, zaczęli wpadać w nastawione na nich socyalistyczne sieci i tak powstało w Westfalii pierwsze kółko polskich socyalistów. Otwarcie przyznaje to *Gaz. Robotnicza*. — W Berlinie i na jego przedmieściach, głównie w Rixdorfie i Charlottenburgu, a także w Hamburgu, Altonie i Bremie, są stałe kluby polskich socyalistów. Odbywają się tam regularne zgromadzenia, na których są wykłady nauk socyalistycznych. W Wielkopolsce można spotkać wywrotowców tylko w Poznaniu, Innowrocławiu, Gnieźnie, Ostrowie i Rawiczu. W tych miastach są grupki socyalno-demokratyczne, zorganizowane zupełnie podług niemieckiego wzoru i kierowane najczęściej przez na pół spolszczonych Niemców lub żydów. Gdzieindziej są niezawodnie socyaliści, ale nie tworzą żadnej organizacyi, albo też należą do miejscowego związku socyalistów niemieckich. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu, otrzymał kandydat socyalistyczny w Bydgoszczy więcej głosów, niż jest tam socyalistów niemieckich; powstał stąd wniosek, że w tym okręgu wyborczym doktryny wywrotowe zrobiły dość znaczne postępy wśród polskiej ludności, okazało się jednak, że wielu ubogich duchem głosowało na socyalistę tylko dlatego, iż on piorunował na rząd i urzędników za uciskanie narodowości polskiej. W Prusach Zachodnich jest tylko jedno kółko socyalistów polskich w Toruniu, lecz liczy ono podobno tylko siedmiu członków, tak, że wszyscy oni stanowią dyrekcyę. Na Szląsku polska socyalna demokracya rozwinęła się dość silnie i jest bardzo ruchliwa. We Wrocławiu i Zabrzu istnieją dyrekcye górnoszląskich „towarzyszy“, zależne od naczelnego dyrektoryatu w Berlinie, jednego na całe cesarstwo niemieckie; od tych dwu górnoszląskich dyrekcyi dependują związki w Bytomiu, Gliwicach i Hucie królewskiej. — Co do wewnętrznych stosunków stronnictwa polskich socyalistów w Niemczech, to wszyscy tworzą samoistną, niby autonomiczną grupę w organizacyi socyalistów w całem cesarstwie, o ile naturalnie nie należą do jakiegoś niemieckiego związku. Autonomia ich jest taka, jak naprzykład socyalistów bawarskich. Kasa ich zawsze dość uboga. Miesięczne rachunki, ogłaszane regularnie w *Gaz. Robotn.*, nie wykazują nigdy więcej nad kilkaset marek. Ale kasa dyrektoryatu jest bardzo szczodra na propagandę „sprawy“ w ziemiach polskich, ona też utrzymuje „jedyny organ stronnictwa polsko-socyalistycznego“, jak siebie nazywa *Gaz. Robotn.*, uwłaczając tem swym koleżankom galicyjskim. Jednak w ostatnich czasach odbywa się we wszystkich ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem pewien ruch, jak gdyby korzystny dla socyalizmu, na co zwróciła uwagę prasa berlińska i poczęła badać ten objaw. Jej tedy zdaniem „obecnie, w obec ogólnego rozstroju politycznego w prowincyach wschodnich państwa, zdaje się socyalizm, chociaż tylko sporadycznie, sięgać po za sferę właściwych socyalistów“. Te słowa, wzięte z półurzędowych *Berl. polit. Nachrichten*, są pośrednim przyznaniem, iż system religijnego i narodowego ucisku napędza do obozu wrogów państwa i społeczeństwa nawet takich ludzi, których upodobania i poglądy nie mają nic wspólnego z wywrotowemi dążeniami. Na to już dawno i nieustannie wskazuje prasa nasza w Wielkopolsce.

Wiec socyalistów polskich, zwołany do Wrocławia na dwa dni świąt Bożego Narodzenia, ma zadokumentować, iż przygotowująca się walka rządu z wywrotowcami bynajmniej ich nie przeraża. Takie demonstracye odbywają się teraz w całych Niemczech, gdzie socyaliści zakładają własne „sale ludowe“, ogromne rajtszule, mogące pomieścić kilka tysięcy ludzi. Konieczność urządzenia takich „sal“ wynikła z faktu, iż rząd ściga „boykotem administracyjnym“ szynkarzy i restauratorów, wynajmujących swe lokale na zgromadzenia socyalistyczne. Właśnie trzy dni temu uroczyście otwarto taką salę w Berlinie. Zebrało się na ten akt według jednych trzy, według innych pięć tysięcy socyalistów, którzy poprzysięgli przetrwać nowe czasy prześladowań, które — zdaniem mówców — długo nie potrwają, a skończą się zburzeniem mieszczańskiego i kapitalistycznego społeczeństwa, poczem nastąpi panowanie „pracującego ludu“. Wszystko do tego już przygotowane, potrzeba jeszcze tylko, aby wyborcy wysłali do parlamentu „rzeczywistych“ przedstawicieli narodu. Owi „rzeczywiści“ przedstawiciele, to naturalnie wywrotowcy.

Wznowiony we Włoszech skandal panamino bierze dla Crispiego obrót pomyślny. Jak się skończą wszystkie procesy, których 46 powstało w skutek publikacyi aktów Giolittiego, jeszcze nie wiadomo, ale wszystko za tem przemawia, iż sam Crispi, chociaż nie jego żona, wyjdzie bez szwanku. Zdania tego nie opieramy na twierdzeniu jego organu, *Riformy*, która zapewnia, iż Crispi rzeczywiście zadłużył się w banku, ale gorliwie spłacał raty i pozostał winien tylko około czterdziestu kilku tysięcy, czego nigdy się nie wypierał, a o długach żony, która nic nie płaciła *à conto*, zgoła nie wiedział. Nie przywiązujemy także szczególnej wagi do wczorajszego telegramu o wrzekomem zeznaniu Tanlongi przed sędzią śledczym, jakoby Giolitti, wezwawszy Tanlongę w nocy z więzienia do ministeryum, kazał mu napisać wszystkie oszczerstwa na Crispiego. Ten telegram jest bowiem tylko powtórzeniem pogłoski, podanej przez florencką *Nazione*, która wiadomość swą zaopatrzyła słowami: „Tak mówią w Rzymie“. Ale ważnym jest dla nas fakt, że król Humbert ofiarował pannie Crispi, wychodzącej za mąż, brylantowe z perłami kolczyki i taką samą broszę, jako ślubny podarunek. Oczywiście król nie zrobiłby tego, gdyby nie był głęboko przekonany o niewinności Crispiego, a że to przekonanie jego z pewnością opiera się na faktach, na silnych dowodach, to się rozumie samo przez się.

Korespondencye.

Wiedeń 20 grudnia.

Traktat handlowy z Bułgaryą prawdopodobnie już w następnym tygodniu zostanie podpisany. Rządy obu połów Monarchii zgodziły się na propozycyą Bułgaryi, aby zawrzeć na przeciąg dwu lat ugodę handlową, która od towarów austryackich, wprowadzonych do Bułgaryi i bułgarskich importowanych do Austro-Węgier wyznacza cło w wysokości 10 1/2% ich wartości. Handel zewnętrzny Bułgaryi szybko rozwijał się w latach ostatnich i obecnie dosięga wartości 150,000.000 franków. Dowóz jednak jest ciągle jeszcze nieco większy od wywozu i w r. 1890 wynosił 54·3% w r. 1891 53·4% a w r. 1892 50·9% całego handlu. W latach dawniejszych Anglia główny miała udział w imporcie, od roku 1882 do roku 1887 spadł nawet import Austro-Węgier z 34% na 23·6% dowozu, z rokiem 1888 import ten zaczyna się jednak podnosić i w r. 1891 dosięga 41·8% ogólnego dowozu 81,300.000 franków i odtąd pierwsze zajmuje miejsce w rzędzie cyfr, oznaczających import obcych krajów do Bułgaryi. Ugoda więc handlowa z Bułgaryą wielkie ma dla Austryi znaczenie. Wśród towarów sprowadzanych z monarchii, najważniejsze są wyroby płócienne, konfekcye, których wywóz z Austro-Węgier jest prawie bez konkurencyi, cukier, z którym napróżno Niemcy i Francya konkurencyę podjąć usiłowały (w r. 1802 wywóz jego wynosił 80.158 centnarów), kawa, ciasta, krochmal, mąka, owoce strączkowe, spirytus, który wyparł rosyjski dowóz, piwo, chemikalia, maszyny, aparaty, sztaby żelazne, skóry, drzewo budulcowe i przerabiane na meble, parkiety i t. d., papier, wreszcie wyroby galanteryjne. Dla naszego kraju znaczenie ma lub mieć może eksport owoców strączkowych, krochmalu, drzewa, skór, papieru, spirytusu i płócien surowych.

Zapewnienie sobie starych rynków zbytu i wynalezienie nowych staje się z dniem każdym dla Austro-Węgier coraz większą koniecznością.

Właśnie ogłasza towarzystwo przemysłowców z kategoryi górnictwa, fabrykacyi żelaza i maszyn, sprawozdanie za rok 1894, z którego okazuje się, że wprawdzie się ożywi targ na węgle, koks i żelazo surowe, ale na sztaby i blachy, lokomotywy i wagony albo osłabł, albo niemal ustał. W fabrykach lokomotyw i wagonów zamówień tak dalece zabrakło, że musiano pooddalać robotników. Maszyny rolnicze wywożone w większej ilości do Rosyi. Zresztą mimo wzrastającego popytu, ceny produktów spadały, a na wytłómaczenie tego zjawiska podaje sprawozdanie, że mogło ono być tylko skutkiem finansowych trudności, wynikłych z zaostrzenia kwestyi walutowej w Stanach Zjednoczonych i Indyach, gdzie zaprzestano wybijać srebrne monety, a złota przecież nie starczy na potrzeby handlu całego świata. Skutkiem tego n. p. chociaż wzrósł popyt na miedź, to przecież ceny jej spadły o 7—8 prc. Wzrósł także popyt na ołów, którego większe ilości sprowadzać musiano, a ceny i tego produktu spadły. Takie same objawy spotykamy w handlu cyną i rtęcią, której cena obniżyła się o 10 prc.

Wśród takich stosunków nie bardzo wesołych i zapowiadających niebezpieczne przesilenie na targu światowym, tem niepomyślniejszą jest wiadomość o zachwianiu się kartelu naftowego, który dla naszego kraju miał bardzo wielkie znaczenie, regulując rynki zbytu i kontyngentując produkcyę Galicyi na 410.843 centn. metr. Kartel ten zawiązany w r. 1891, wszedł w życie z rokiem 1892 i obowiązywać miał do kwietnia roku 1895. Pierwotnie całą produkcyę Austro-Węgier, uwzględnioną w kartelu, obliczano na 1 1/2 miliona centnarów metrycznych; następnie podwyższono tę kwotę na 1,725.000 centnarów. Ale nowe rafinerye założone w Węgrzech i Galicyi zażądały takich udziałów w produkcyi, że członkowie kartelu nie mogli ich przyznać bez narażenia całego związku na upadek. Galicya produkuje około 410—420.000 centnarów nafty rocznie, a więc trochę mniej, niż czwartą część objętej kartelem konsumcyi całych Austro-Węgier 1,725.000 centnarów. Licząc za centnar 10 zł., wartość produkcyi nafty galicyjskiej dosięga 4,500.000 złr., rocznie, a jeśliby cena nafty spadła o 10%, galicyjscy producenci straciliby najmniej 400.000 zł. rocznie.

Przemysłowi coraz trudniej się rozwijać, rolnictwo znajduje się w tak opłakanym stanie, że kwestya jego ratunku stała się kwestyą europejską niemal, a państwo tymczasem zaciągając pożyczki, nie może wywalczyć dogodnych dla siebie warunków u nielicznych przedstawicieli kapitału w gotówce, jedynych, którym się wśród zbliżających i nadeszłych już czasów smutnych najlepiej stosunkowo powodzi. Kiedy przed kilku dniami zastanawiano się nad tem, czy Austro-Węgry nie mogłyby uzyskać tak samo, jak Rosya, kredytu po 3 1/2%, zaraz z „kół fachowych“ ozwały się w pismach tutejszych głosy, że dla Rosyi sytuacya była wyjątkową, że subskrypcya na 100 milionów rubli odbyła się w Londynie, Berlinie i Paryżu, że w Niemczech po zniesieniu zakazu lombardowania rosyjskich papierów usposobienie było bardzo przychylne nowej pożyczce, że zresztą 50-krotna subskrypcya jest tylko teatralnym efektem, a w rzeczy samej dużo czasu minie, zanim publiczność papiery te zakupi itd. Dziwna, jak ci sami zastępcy kapitału umieją zachęcać do pożyczek, kiedy ich nie trzeba, a jak cofają się przed słuszną redukcyą procentów, kiedy logika wypadków do niej znagla!

Reforma podatkowa.

II.

Opust przyznany będzie przedewszystkiem w podatku gruntowym i w podatku od budynków i wyniesie 10%, zaś w ogólnym podatku zarobkowym 20%, jeżeli zaś dochód z nowo uregulowanych podatków będzie bardzo korzystny, wówczas wzrośnie opust w podatku gruntowym na 15%, w podatku od budynków na 12 1/2%, a w podatku zarobkowym na 25%. Rozdział reszty nadwyżki pomiędzy kraje odbędzie się w ten sposób, że przekazaną im zostanie pewna część państwowego podatku gruntowego i podatku od budynków.

Jak wiadomo podjęta reforma zmierza także do zaprowadzenia w Austryi progresywnego podatku osobisto-dochodowego, który opłacać się będzie od każdego czystego dochodu. Owóż zajmującem jest pytanie, jak wyjdą na tem kontrybuenci, opłacający podatek realny lub zarobkowy. Włożony bowiem będzie na nich obowiązek opłacania nowego podatku osobisto-dochodowego, — a z drugiej strony otrzymają równocześnie opust w opłacanych obecnie podatkach.

Z tego, co wyżej powiedziano o opustach, łatwo obliczyć, że opust w podatku gruntowym wyniesie 2·2 pct., w 26 2/3%-owym podatku domowo-czynszowym 2·6%, w 20%-wym podatku domowo-czynszowym 2%, a w podatku zarobkowym około 2% rocznego dochodu, jaki przynosi czy to posiadłość ziemska, czy dom, czy też przemysł lub rzemiosło. Jeżeli z tą wysokością opustów porównamy skalę nowego podatku osobisto-dochodowego, która rozpoczyna się przy 0·6% i tylko zwolna w górę się wznosi, to dojdziemy do tego rezultatu, że kontrybuenci opłacający podatek gruntowy, których dochód roczny nie przewyższa 4.200 zł., dalej opłacający 26·3%-wy podatek domowo-czynszowy, których dochód nie przewyższa 6.500 zł., zaś przy opłacie 20 procentowego podatku nie przewyższa 3.300 zł., wreszcie kontrybuenci opłacający podatek zarobkowy, których dochód nie przewyższa 3.000 zł. rocznie, w tych opustach otrzymają więcej, aniżeli płacić będą tytułem nowego podatku osobisto-dochodowego. Jeżeli zaś ci kontrybuenci mają długi, to nawet przy znacznie wyższym dochodzie rocznym opust w podatkach obecnych będzie wyższy, aniżeli opłata nowego osobisto-dochodowego podatku, gdyż wolno im będzie od dochodu swego potrącić procenta opłacane od długów. Żaden opust nie będzie miał miejsca przy 5-procentowym podatku od domów używających wolnych lat, przy podatku opłacanym przez towarzystwa zarobkowe 1 klasy, przy podatku opłacanym za domokrążstwo i przemysł wędrowny, przy podatku opłacanym przez towarzystwa akcyjne, tudzież przy podatku rentowym. Opisany wyżej system opustów będzie miał ten rezultat, że kontrybuenci opłacający podatki realne lub podatek zarobkowy, a zatem właściciele realności, kupcy i przemysłowcy, dopiero przy stosunkowo znacznym dochodzie (3.000—6.000 zł. rocznie) rzeczywiście obciążeni będą nowym podatkiem osobisto-dochodowym, ci zaś, którzy mają mniejszy dochód, doznają pewnej ulgi. Z punktu widzenia socyalno-politycznego jest to jedno z najważniejszych znamion projektowanej reformy. Ogromnie ważnem jest także przyznanie krajom udziału w państwowych podatkach realnych, gdyż może ono będzie początkiem usunięcia zgubnej gospodarki dodatkami do podatków. Nawiasem jednak dodać musimy, że wspomniane wyżej opusty podatkowe, tudzież część dochodu z podatków realnych dostaną się w udziale tylko tym krajom, które ustawą krajową zobowiążą się nie nakładać nigdy żadnych dodatków do podatku osobisto-

---

6)

STAŚ

Opowiadanie

przez ***Zofię Kowerską.***

(Ciąg dalszy).

— Ale życie nieporządne, jak je nazywasz, robiło mu przyjemność?

— Zapewne.

— Więc było dobrem i porządnem. Uczucie przyjemności, zadowolnienia jest miarą, która naszymi postępkami kierować powinna. Wiesz, co o tem mówi Spencer? Natura dała nam kierownika wewnętrznego. Co nam smakuje, to jest dla nas dobrem i zdrowem. Dlaczego tak nienawidzimy księży? Bo wmawiają ludziom, że nie powinni słuchać naturalnych popędów. Oto w czem rzecz. Wszystkie ciemnocie, wszystkiemu zacofaniu oni winni. Czytałeś, jak się Draper na to zapatruje? Stasia ledwo wyrwałem z pod wpływu starego intryganta księdza, który zrobiłby był z niego jezuitę. Hę, Staś! co?

— Dzieckiem byłem, na dziecko łatwo oddziaływać!...

— Twoją matkę, to on obałamucił zupełnie. Ci księża muszą mieć w seminaryach dodatkowe wykłady o sposobach zawracania głowy kobietom.

Rozśmiano się wkoło. Staś poczuł dojmującą boleść w sercu.

Nienawiść do księży była formą dotykalną, w jaką się oblekała namiętność reformatorska niedorostków. Głośno wyznawane z książek zaczerpnięte naukowe zasady przechodziły miarę ich pojęcia. Naprożno powtarzali je jak dobrze wyuczoną lekcyę, nie mogli ani zmierzyć ich doniosłości, ani rozeznać granic i odcieni, ani pojąć zastosowania i następstw. Szukali ciała, w które przyoblecby je mogli; dziecinny umysł pragnął oprzeć się na czemś widocznem, określonem. Źródło wszechrzeczy znaleść z pomocą nauki było trudno, ale przynajmniej miano pod ręką przyczynę wszelkiego złego — księży. Serca młode potrzebowały czuć żywiej, coś kochać lub coś nienawidzić. Kochać nie było co, wszak wyznawano głośno, że jeden człowiek jest urodzonym wrogiem drugiego, musiano więc przynajmniej nienawidzić.

Nienawidzono, ale szczególniej o nienawiści tej szeroko mówiono. Próżna gadanina była namiętnością kółka, w którem Przemysław prezydował. U Stasia stało się monomanią słuchać rozpraw kolegów i należeć do nich. Kręcenie się w koło doprowadza derwiszów do upojenia i ekstazy, jego doprowadzał do niej dźwięk słów także w kółko powtarzanych.

Do matki pisywał krótko, kilka wyrazów tylko, donoszących o zdrowiu i nic więcej. Dawniej zwykł był zdawać jej sprawę ze swych postępów w nauce i otrzymywanych stopni, teraz ani słowa o nich. Każdy taki list był dla niego torturą, bo pisząc go, czuł głębiej upokorzenie z zaniedbania się w pracy szkolnej.

Czas wszakże leciał i przyszło Boże Narodzenie. Staś nie znalazł w sobie odwagi spojrzenia matce w oczy; napisał, iż zajęcia nie pozwalały mu na opuszczenie Warszawy. List ten był dla wdowy ciosem, który matki tylko odczuć potrafią. Liczyła dnie i godziny do przyjazdu syna. Spodziewane przybycie jego było nadzieją, do której odnosiła wszystkie myśli, wszystkie czyny swoje; pieściła się marzeniem ujrzenia ukochanego, to była światłość, której wyglądały jej oczy, a on przybyć nie chciał. Pierwszy raz przy wigilijnym stole była sama jedna, z myślą tylko o oddalonem dziecięciu.

Gdy zdjęto ze stołu potrawy, których nie dotknęła, zaczęła pisać do Stasia. Nie powiedziała mu nic o swojej boleści; słowa żalu cisnęły się pod jej pióro, ale przecież nie o nią tu chodziło, lecz o niego. Mówiła mu więc o bliskiej przyszłości, w której on skończy nauki i będzie mógł już pracować o swojej sile. Za pięć lat upływała dzierżawa kolonii, którą trzymała; włożyła w nią wszystko, co posiadała, a dotąd odbierany częściowo z ziemi fundusz obracała na wychowanie syna. Kształcąc go, umieszczała kapitał na najpewniejszą rękojmię, już i teraz zwiększonym był stokrotnie. Staś zdobywał wiedzę, był chlubą matki. Co za radość, gdy go ujrzy skończonym człowiekiem — prawnikiem, lekarzem... pragnęła, by był lekarzem.

Te marzenia, wylewane na papier stylem niepoprawnym i niekształtnemi literami, przyniosły jej ulgę, małą, ale zawsze ulgę.

List matki zastał Stasia bardzo przygnębionym. Obaliwszy zapory zasad moralnych, wciągnięty przez kolegów, Staś napił się był w ostatnich czasach do przesytu u mętnego źródła uciech stołecznych, resztki moralnego zdrowia topiąc w szale chwilowym.

Obudził się z niego wyczerpanym, bezsilnym i zrozpaczonym. Koledzy, z którymi żył, albo się byli rozjechali na święta, albo szukali rozrywki, każdy na swój sposób, on został jak rozbitek, sam, przed nim przepaść bez dna. Patrzał w nią ciągle, bez końca, i czuł, że dziwna jakaś próżnia robiła się w jego głowie; to znowu zdawało mu się, że w jego piersi spał jakiś inny człowiek, który nagle obudził się i cierpiał. Czasem stawał się tak wrażliwym i nerwowym, że lada wykrzyknik, odgłosy uliczne wystarczały mu za powód trwogi niewytłumaczonej, wszystkie jego uczucia mięszały się w popłochu. Bywało, że wtedy brała go ochota przeżegnać się; odpychał myśl tę, siląc się na pogardę dla własnych uczuć. Wtedy jak deski zbawienia chwytał się ogólników, powtarzanych przez kolegów. W tem wielkiem rozbiciu, ukute przez innych określenia, były dla niego jedyną nicią przewodnią; stawały one między jego umysłem a rzeczywistością, były jakimś światem osobnym, zasłaniającym mu przedmioty, których kontury zacierały się coraz bardziej. List matki zabolał go jak policzek. Ona wierzyła w jego przyszłość... Przyszłość? Co za wyraz bez znaczenia... Czy on miał jaką przyszłość i po co była ona potrzebna człowiekowi? Tak trudno znieść teraźniejszość, pocóż więc jeszcze myśleć o tem, co będzie?... Myślał jednak o tem. Prawda, on miał być lekarzem, miał stare lata matki otoczyć wygodą i spokojem... a cóż czynił, by dojść do tego? Wyrzuty sumienia były mu wkrótce tak nieznośne, że głowa mu pękała, — nakoniec zerwał się i począł szukać Przemysława, z którym nad kuflem piwa przepędził wieczór cały. Nie powiedział jednak koledze nic o liście matki, bał się jego szyderstw, ale ciągle stały mu w oczach niekształtne litery pisma matczynego.

Nazajutrz poszedł na ślizgawkę — nie mógł już znieść samotności — i gdy zataczał po lodzie koła i gzygzaki, czuł, że serce jego mniej uciśniętem było. Zakręcał zręczne ósemki, którym przyklaskiwali przypatrujący się ulicznicy, i zdawało mu się, że rozwiązywał zagadnienie życiowe. Ale ledwie odjął łyżwy od nóg, chwyciły go znowu wątpliwości, wyrzuty sumienia, nieokreślone trwogi. Idąc koło kościoła, przyśpieszył kroku; otwarte drzwi świątyni, po za któremi błyszczało światło i słychać było śpiew pieśni, oddziaływały na niego w dziwny, nieopisany sposób. Było to uczucie, jakiegoby się doznało, gdyby kto przed nami otworzył nagle trumnę dawno nieżyjącej a ukochanej istoty, której widok przejmowałby nas jednocześnie żalem i wstrętem.

Czytanie poważne stawało się Stasiowi coraz bardziej niepodobnem, nie mógł bowiem ani na chwilę utrzymać myśli w spokoju i natężeniu. Powieść skandaliczna a zmysłowa, działając na wyobraźnię, przedostawała się jeszcze do jego umysłu, ale o czytaniu naukowem nie mogło być mowy. Gdy się nie ślizgał, chodził spiesznie po ciasnej izdebce aż póki wyczerpanie sił zupełnie nie zmusiło go do spoczynku. Ruch fizyczny zagłuszał trochę myśl o matce, której spojrzenia pełne boleści stały mu ciągle przed oczami

— Coś ty Stasiu wyglądasz jak kandydat do trumny — rzekł mu raz Przemysław. Cóż u djabła? Przecież wiedziesz życie zdrowe! W niczem się nie przymuszasz, porzuciłeś szkolną naukę „ztąd, dotąd,“ przy której musiałeś pracować nad tem, co ci kazano, nie nad tem, czego chciałeś; żadnym maceracyom postnym się nie oddawałeś, ani myśli swej, ani żołądkowi nie narzucałeś nic niemiłego, a do czego ty jesteś podobny?

— To przejdzie — rzekł Staś.

— No, przejdzie, naturalnie! Choćbyś umarł, zawsze w coś przejdziesz, materya nie ginie!

— Tak...

— Radziłeś się doktora?

— Mnie nic nie boli.

— Więc cóż ci jest? Same kości i skóra... robakom niewiele się z ciebie dostanie!

Rozśmiał się.

— Wielka rzecz, choćbym umarł!

— Nietylko nie wielka, ale żadna. Proces fizyologiczny i kwita!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dochodowego. Rząd bowiem wychodzi z tego założenia, że jeżeli podatek osobisto-dochodowy ma być dla państwa wydatnem źródłem dochodu, to skala jego powinna być niska i nigdy żaden dodatek na nim ciężyć nie powinien, że zresztą w innych podatkach kraje mają dostateczną podstawę do nakładania swoich dodatków.

Anglik o Francuzach.

W Paryżu wyszło niedawno dzieło pod tytułem „Notatki i Wspomnienia". Owóż autor jego, gdyby się nawet najuroczyściej wyparł, że nie jest Anglikiem, zdradziłby się nietylko wieloma spostrzeżeniami, zaprawionemi nieubłaganym objektywizmem, ale i całym tonem swej dwutomowej, bardzo zajmującej pracy. Zajęła ona bardzo samych Francuzów, mimo że im wcale w smak nie poszła i mimo dość licznych protestacyj, a dlatego może rozgłos jej nie jest tak wielkim, jakby rzecz na to zasługiwała. Dzisiejszy kalkulatorski rozum reklamuje przedewszystkiem to, co oddać może nawzajem usługę i korzyść, autor zaś angielski, który przesiedział przeszło czterdzieści lat we Francyi i miał sposobność nietylko patrzeć zblizka, ale i obcować ze wszystkimi najwybitniejszymi ludźmi we Francyi, od pół wieku prawie, nie pochlebia nikomu, lecz wypowiada swoje przekonanie z całą szczerością i dumą syna Albionu. A na te jego sądy o narodzie francuskim, często bardzo cierpkie, zgodzi się każdy, znający dobrze jego historyczną i społeczno-polityczną przeszłość. Gniewy wszakże i protestacye dotkniętych trzymane były wyjątkowo w tonie bardzo przyzwoitym, zapewne dlatego, że odkryto w autorze znanego w Paryżu filantropa, który dla kraju, w którym siedział tak długo, świadczył bardzo wiele. Jest nim bowiem najoczywiściej Ryszard Wallace, który nie opuszczał Paryża nawet w ciężkich chwilach oblężenia i komuny.

Pierwszy tom dotyka epoki od r. 1835 do 1848, drugi do 1871. Naturalnie, że chcąc zapoznać czytelników z dziełem, w którem spotyka się ze wszystkiem, co żyło i działało od lat czterdziestu we Francyi, musimy się streszczać jak najmożliwiej.

I.

Café de Paris było w r. 1835 restauracyą pierwszorzędną, nietylko w Paryżu, ale i w całej Europie. Mieściła się na bulwarach włoskich we wspaniałym domu, zajmowanym niegdyś przez księcia Demidowa. Książę zamieszkiwał naprzemian Paryż i Florencyę, w której utrzymywał swoim kosztem trupę aktorów francuskich. Wyznaczył dla nich, tuż obok swego pałacu, wspaniałe mieszkanie, a oni grali komedyę, wodewil i operę komiczną. Książę zestarzał się przed czasem, cierpiąc straszliwie na podagrę. Wtaczano go na fotelu do teatru, a pomimo że nieraz zemdlał w czasie przedstawienia, nie przerywało to bynajmniej widowiska. Hasłem księcia było: bawić się i bawić innych; starał się też mieć zawsze przy sobie kogoś, któryby go rozrywał, zwłaszcza podczas nocy, które przepędzał bezsennie. Dwóch synów, Paweł i Anatol, odziedziczyło po nim wraz z milionami i humor ekscentryczny. Autor znał i synowca starego księcia, Pawła. Manię wojażowania posunął do tego stopnia, że rzadko kiedy dłużej nad 48 godzin pozostawał w jakiemś miejscu. Towarzyszył mu zawsze liczny orszak, a poprzedzali go kuryerzy, którzy dziewięć razy na dziesięć mieli rozkaz zajęcia wszystkich pokojów w hotelu. Ponieważ był bardzo bogatym i wspaniałym, hotelarze bez najmniejszego skrupułu wypraszali podróżnych, z powodu zaś ich oporu wywiązywały się liczne procesy o wynagrodzenie. Hotelarze płacili, dodawszy potem do ogólnego rachunku i ten wydatek. Najkomiczniejsze zaś było to, że zazwyczaj książę już w połowie drogi rozmyślił się inaczej i zmieniał kierunek. Drugiem jego dziwactwem było żądanie, ażeby małżonka myła ręce za każdym razem, gdy się dotknęła jakiego przedmiotu metalowego. Księżna, znudzona w końcu, nosiła rękawiczki, których nie zdejmowała już nigdy, nawet gdy została wdową. Żoną księcia Anatola była, jak wiadomo, Matylda, córka króla Hieronima Bonaparte, żyjąca dotąd.

W słynnem tem Café de Paris obchodzono się z gośćmi, jak z wielkimi panami, nie czyniąc wyjątku dla nikogo. Restaurator Guepet opowiadał śmierć Vatela, słynnego kucharza księcia Kondeusza, na swój sposób. „Vatel — mówił — nie dlatego przebił się szpadą, że obiad dla Ludwika XIV nie był gotowy, ale dlatego, że nie był dostatecznie świeży. Ze wstydu popełnił samobójstwo".

Z tego poznać można miłość własną ówczesnych restauratorów. W Café de Paris jadali tylko bywalcy, między którymi lord Palmerston, ilekroć przyjechał do Paryża. A oprócz niego: Alfred de Musset, Balzac i Al. Dumas. To daje sposobność autorowi do porównania urody Musseta i Dumasa. Pierwszy podobien był do eleganckiego oficera kawaleryi, ubranego po cywilnemu, a byli tacy, którzy nazywali go: miss Byron. Ruchy jego nacechowane były wdziękiem kobiecym. Przy pierwszem zetknięciu wydawał się dumny i nieprzystępny, a był tylko bardzo skromnym i melancholijnym. Zarzut dumy tłómaczyć trzeba jego krótkim wzrokiem, z powodu którego patrzał bystro każdemu w oczy, lecz bez najmniejszego zamiaru obrazy.

Balzac przychodził tu, choć rzadziej, a za to znikał często i nikt prócz Mery'ego nie wiedział gdzie. Mery grając w karty po nocach, spotykał go często błądzącego po ulicach. Zaciekawiony, zapytał go o przyczynę tych nocnych spacerów, na co Balzac, wyciągnawszy kalendarz z kieszeni, pokazał mu dowód, że słońce nie wschodzi przed czwartą rano. „A ponieważ ścigają mnie komornicy — dodał — więc we dnie muszę się ukrywać i tylko w nocy mogę użyć przechadzki, przed wschodem zaś słońca żaden komornik nie ma do mnie prawa."

Dziwna rzecz, że pomimo iż Balzac i Al. Dumas zarabiali bardzo wiele, a przytem nie byli ani karciarzami ani leniwymi, mimo to doskwierał im ustawicznie brak pieniędzy. Balzac w tym czasie miał lat 32 i napisał już z pół tuzina dzieł, które mu zjednały sławę. Marzenie o bogactwie wraz z przekonaniami, że figury jego powieści istnieją i w życiu rzeczywistem, poddawały mu plany wzbogacenia się w ten sam sposób, w jaki wzbogacają się te figury w jego romansach. Dlatego rzucał się w spekulacye bez najmniejszego doświadczenia praktycznego. Dość powiedzieć, że dał zrobić najdokładniejszy plan wybudowania dla siebie domu w Ville d'Avrey, ale kiedy wrócił z zagranicy, ażeby go do niego wprowadzić, pokazało się, że na nim zapomniał o schodach, tak, że trzeba je było przyczepić z zewnątrz.

Żeby go nie ścigali komornicy, schował się przed obowiązkiem służenia w gwardyi narodowej. Nie stawiając się nigdy na wezwanie, skazywany był na karę i przed nią właśnie uciekał. Zdarzyło się, że sierżantem w kompanii Balzaca był perukarz, który od czasu powieści jego „Cezara Birotteau" zawziął się na niego, tak, jak w ogóle perukarze paryscy nie mogli mu przebaczyć ośmieszającego fach ich bohatera. Otóż ten sierżant zaklął się na wszystkie pomady i pachnidła, że go przydybie, wiedział jednak, że Balzac pilnuje się dzień i noc. Użył więc podstępu i przysłał wóz ze skrzynią, w której znajdować się miały wazy etruskie, przed mieszkanie Balzaca. Zachwycony wybiegł poeta w szlafroku i w pantoflach przed dom, a tu chwyta go zawzięty zwierzchnik. Co gorsze, że nie pozwolił mu się nawet przebrać, ale zawiózł go tak, jak stał, w fiakrze do brudnej kozy, w której przesiedział cały tydzień.

W tej kozie i za to samo przestępstwo siedzieli i inni autorowie, a między innymi i Eugeniusz Sue.

Teatr lwowski wydobył z mogiły, w której się już w popioły rozsypał, „Żyda tułacza", więc zapoznajmy się i z samym autorem.

Angielski autor zapowiada z góry, że Sue nie należał do ludzi miłych i godnych szacunku, przedewszystkiem zaś charakteryzuje go jako „opętanego snobizmem." W r. 1843-im stał u szczytu rozgłosu. Był on w całem znaczeniu tego słowa: dandysem, a dandyzm jego drażnił dlatego, że nie był naturalnym. Powodowała go chęć ostentacyi. W obejściu dowcipny i zabawny, ale zawsze pozujący, należał także do gości Café de Paris, a był zarazem członkiem-założycielem Jockey-Klubu, zkąd go później postarano się wykurzyć.

Rozgłos „Tajemnic Paryża" i „Żyda wiecznego" zawrócił mu do reszty głowę. Rzeczywiście, niedający się opisać szał opanował wtedy wszystkich, nawet najukształceńszych, nawet literatów i poetów. „Tajemnice Paryża" wychodziły w „Debatach", a kto nie był abonentem, w czytelni musiał zamawiać pismo na kilka godzin naprzód. Płacono po dwa susy czytelniom, i czekano 5 do 6 godzin, zanim przyszła kolej na przeczytanie feljetonu, a gdy go którego dnia nie było, ogólne zasępienie ogarniało Paryż. W pierwszych zaś tygodniach zapytano się o to, gdzie? Bertin, wydawca „Debatów", przerywał feljeton umyślnie dla zaostrzenia ciekawości, później zaś redakcya zaspakajała „wielkie damy" co do zdrowia Suego.

Publiczność wierzyła temu, chociaż wówczas nie wydawali feljetonu po kawałku, jak to praktykuje dzisiaj, ale dopiero gdy był ukończony. Pierwszy dopiero Aleksander Dumas wprowadził modę feljetonu, i pisywał go z dnia na dzień.

Zapał był tak wielki, że znakomici dygnitarze przedkładali Suemu swoje plany naprawy zbrodniarzy (z powodu „Tajemnic Paryża"), że niektóre rodziny, jak zapewniały dzienniki (naiwne w tej reklamie dziś tak wydoskonalonej!), klęcząc modliły się za autora.

Wydawca *Gazette de France* był przekonany, że Sue, jako pisarz socyalistyczny, może się stać w rękach jego potężnem narzędziem przeciw jezuitom, i wtedy powziął Sue pomysł „Żyda tułacza". Naszkicowany plan przedstawił wydawcy, ale ten przelękniony straszliwą i tragiczną intrygą, nie dającą odpoczynku ani chwili, nie chciał drukować romansu. Wtedy to dr. Veron, słynny wydawca, zwietrzył dobry interes, kupił romans i z pomocą potężnej reklamy zyskał w *Constitutionelu* powodzenie większe jeszcze aniżeli *Debaty* „Tajemnicami Paryża".

A tymczasem Sue pozował dalej, pozował ciągle, nie jako pisarz, bo nawet wstydził się tej nazwy, jak Horacy Valpole, ale jako „człek światowy" nie mający nic wspólnego z literaturą, lecz dla dobra ludzkości zmuszony kolegować z takim Balzakiem, Dumasem i t. d.

Z tych i innych powodów skorzystano, a również z niezapłacenia przez Suego jednej raty w Jockey-Clubie i wykreślono go. Jeden z członków tak to objaśnił: „Sue jest zawsze zanadto wystrojony, zanadto jeździ powozem i zanadto często pobrzękuje ostrogami".

W kilka lat posem Sue zniknął całkowicie z horyzontu paryskiego.

KRONIKA.

Lwów 24 grudnia.

Dr. Antoni Małecki zasłużony autor znakomitej gramatyki polskiej i dzieła o Słowackim, b. profesor na tutejszym uniwersytecie, obchodził w sobotę 50-letni jubileusz swojego doktoratu, uzyskanego w 1894 w Berlinie. Wydział filozoficzny uniwers. berlińskiego nadesłał dr. Małeckiemu ponowny dyplom doktorski i wyrazy głębokiego uznania.

Dodatek dla urzędników. Cesarz pozwolił, aby począwszy od nowego roku urzędnikom państwowym czterech niższych klas, po 15-letniej służbie w jednej klasie, przyznawano dodatku osobistego po 100 złr. po 20-letniej służbie zaś po 200 złr. rocznie.

Tramwaj elektryczny. Ażeby służbie tramwajowej umożliwić obchodzenie wilii i w ogóle dać jej pewną ulgę w przypadające teraz święta Bożego Narodzenia, dyrekcya tramwaju elektr. skróciła dziś i jutro ruch tramwaju o godzinę. Wskutek tego dziś tramwaj kursować będzie tylko do godz. $7^1/_2$ wieczorem, jutro zaś dopiero od $7^1/_2$ rano.

Bezpośrednie karty jazdy między Lwowem, a Wrocławiem, Berlinem, Bremą i Hamburgiem. Z dniem 15 grudnia 1894 zostały zaprowadzone między Lwowem a Wrocławiem, Berlinem, Bremą i Hamburgiem bezpośrednie karty jazdy, a mianowicie do Wrocławia i Berlina z 5-dniową, zaś do Bremy i Hamburga z 10-dniową ważnością.

Załamanie się sufitu. W sprawie umieszczonej pod tym tytułem w piśmie naszem notatki o zawaleniu się sufitu w „Grand Café" otrzymaliśmy od p. M. Rappaporta następujące pismo: Mylnem jest twierdzenie autora artykułu „Załamanie się sufitu", jakobym był dostawcą materyałów budowlanych i budowniczym. Jestem tylko właścicielem fabryki przetworów drzewnych i wełny drzewnej w Rzęśnie polskiej. Z p. Hausmanem, właścicielem „Grand hotelu", dotąd nie byłem w żadnej styczności handlowej i do budowy hotelu żadnych materyałów nie dostarczałem. Fakt, w artykule *Przeglądu* opisany, przedstawia się w rzeczywistości jak następuje: Przyszedłem do „Grand café" celem odwiezienia jednego ze znajomych do mojej fabryki. Podczas gdy znajomy ów śniadał, p. Hausmann prosił mnie, ażebym jako fachowiec sprawdził, czy w samej rzeczy — jak to inni znawcy orzekli — w „Grand café" grzyb się zagnieździł. Czyniąc zadość tej prośbie, udałem się do jednej z ubikacyi kawiarni wraz z p. Hausmannem, który mnie nie przestrzegł, że podłoga w tej ubikacyi aż po sufit cieniutki i półcalowe zgniłe deszczułki została już usuniętą. Zaledwie stanąłem, sufit się załamał, wskutek czego spadłem do drogeryi p. Lityńskiego, w której na moje szczęście drzwi do piwnicy, zwykle otwarte, przed chwilą zamknięto. Złożony ciężką chorobą, której następstw przewidzieć nie można, jestem do dziś dnia pod okiem kilku wybitnych lekarzy. Kto p. Hausmannowi do budowy wspomnianego hotelu materyałów drzewnych podobnej jakości i dobroci dostarczał, w to nie wchodzę, a tylko powtórnie stwierdzam, że nie pochodziły one odemnie".

Szkoła pp. Souvestrów w Dreznie wydaje w tym sezonie — oprócz wymienionej niedawno panny Emmy Raab — znowu trzy niepospolite siły. Są niemi panny: Kozłowska, Bulikowska i Czerkawska. Drezdeńskie *Neueste Nachrichten* umieszczają następującą ocenę tych młodych adeptek sztuki:

„Panna K o z ł o w s k a, mająca wkrótce wystąpić w operze lwowskiej, rozporządza sopranem koloraturowym wzorowo wykształconym. Podobna doskonałość w technicznych szczegółach śpiewu, drobiazgowa subtelność, równość trylu, czystość intonacyi i pewność stakatów, należą do wyjątkowych zjawisk. Co więcej, młoda artystka umie śpiewać z przejęciem i dla efektów koloratury wcale nie zaniedbuje wyrazu dramatycznego, który w aryi (Traviata) wystąpił dobitnie i zdradził dużo scenicznego talentu i inteligencyi. Panna B u l i k o w s k a to znowu mezzosopranistka, jakby przeznaczona na Fides, tyle dźwięku i taką rozległość posiada piękny jej głos. Panna C z e r k a w s k a wreszcie to wspaniały sopran dramatyczny o niezwykłym dźwięku i sile. Wszystkie trzy panie, Polki, kształcone do karyery śpiewackiej włoskiej, zapowiadają wyjątkową przyszłość sceniczną."

Giuseppe Grandi, jeden z najznakomitszych współczesnych rzeźbiarzy włoskich, zmarł w tych dniach w Medyolanie. Urodzony w Val Ganna 1842 r., przybył za zarobkiem jako mały chłopiec do Medyolanu i znalazł zajęcie w warsztacie niejakiego De Boni, fabrykującego figurki terrakotowe. Szczęśliwym trafem zwrócił ktoś uwagę na chłopca i umieścił go w kolegium w Brera (pod Medyolanem), gdzie zapoznano go z pierwszemi zasadami sztuki. Wstąpiwszy jako uczeń do pracowni rzeźbiarza Vela, po dwóch latach otrzymał nagrodę Akademii za statuę „Odysseusza, napinającego łuk". Młodzieńcze to dzieło, znajdujące się w Brera, dotąd budzi podziw powszechny. Grandi całe swe życie poświęcił prawdziwej sztuce i brzydził się zawsze tem, co nazywał „handlem" lub „rzemiosłem". Każdemu nowemu dziełu poświęcał całe miesiące pilnych studyów, wolał też nieraz głodem przymierać, niż zrobić ustępstwo dla „łatwej sprzedaży". Gdy też w Medyolanie rozpisano konkurs na pomnik słynnego jurysty 18 w. Beccaria, z dwunastu projektów komisya jednogłośnie przyznała nagrodę projektowi z godłem Hamletowskiem: „Być, albo nie być". Okazało się, iż autorem jest Grandi, a zdobycie tej nagrody tak go ucieszyło, że przekroczył warunki konkursu, mianowicie, zamiast płaskorzeźb bocznych w marmurze, wykonał je w bronzie, nie chcąc przyjąć ani centima więcej nad sumę kontraktową. Jak wiadomo, pomnik ten jest ozdobą Medyolanu; płaskorzeźby boczne przedstawiają: „Czas" i „Cywilizacyę" — pierwszy przykrywa całunem pręgierz i narzędzia tortur, druga zaś — jakby dla równowagi — trzyma w ręce symbol sprawiedliwości. Równie świetnem jest jego chłopię szlacheckie z Byronowskiego „Lary". Ostatniem dziełem Grandiego, którem godnie uwieńczył swe imię, był pomnik t. zw. „Pięciu dni" (na pamiątkę pięciu dni walk medyolańskich w czasie rewolucyi). Na rozpisanym na ten pomnik konkursie znów jednogłośnie zwyciężył, ale ostatecznie dzieło to zatruło mu spokój i skróciło pracowite życie. Grandi bowiem, zawsze dość długo nad każdem dziełem pracujący, postanowił tym razem stworzyć arcydzieło i kilkakrotnie rozbijał w kawałki modele, nad któremi miesiące pracował, zabierając się potem najspokojniej na nowo do pracy. Wobec tego, ukończenie przeciągało się; terminа, wyznaczone przez miasto na odkrycie pomnika, mijały, mnożyły się kwasy, krytyki, napaści, zatruwając spokój artyście. Mała garstka tych, co rozumieli ambicyę i pilność artysty, brała go w obronę. A genialny Tytan, nie ustając w pracy, pocieszał się tym słusznym aforyzmem: „Muszę być coś wart, bo o mierność nikt się nie sprzecza". Sam odlewał każdą figurę z kolei, nie dając się nikomu wyręczyć, jak dalece zaś przywiązywał wagę do studyów z natury, świadczyć może to, iż mając na tym pomniku umieścić lwa w skoku i orła rzucającego się na zdobycz, sprowadził sobie oba te zwierzęta i drażniąc je, całe dnie u ich klatek przesiadywał, szkicując obu drapieżników. Od roku już zauważono, iż z czerstwego dotąd człowieka cień lewie pozostał. Nareszcie, przed paroma tygodniami, ostatnia figura została odlana. „Teraz umrę—zawołał Grandi — bo dzieło mego życia skończone". Nie podniósł się też odtąd z łoża boleści i niedoczekał odsłonięcia pomnika, który, jak zapewniają, jest istotnie arcydziełem. I to wszystko nie romans — ale realny żywot artysty!

Galerya roztargnionych. Roztargnienie nie jest wadą, lecz cechą, wyjąwszy, oczywiście, wszelkie rodzaje roztargnień świadomych, do których należy np. zapominanie liczby lat przez damy lub też zapominanie oddawania pieniędzy przez mężczyzn. Niekiedy zresztą roztargnienie może być bardzo nieprzyjemne w skutkach dla roztargnionego, jeżeli ten ostatni wyleje sobie np. na papier atrament z kałamarza, zamiast nasypać piasku z piaseczniczki.

Jednym z najbardziej roztargnionych ludzi, o których historya dobrą zachowała pamięć, był słynny berliński teolog i historyk kościoła, Neander, o którym krążą najrozmaitsze anegdoty, po największej części autentyczne. Pewnego razu siedział uczony przy pulpicie późnym wieczorem. Kończy wreszcie pracę, chwyta lampę i pakuje ją do pulpitu. Oczywiście ciemności egipskie zaległy pokój. Profesor chwyta się za oczy i jęczy: „Ach, mój Boże! Ach, mój Boże! oślepłem!" Do pokoju wpadają siostra uczonego i jego siostrzenica, zwana przez studentów „Neandiną". Tu dopiero rzecz się wyjaśnia i zapanowywa w domu profesora istotna wesołość. Nieraz z mieszkania swego przy Markgrafenstrasse nr. 52 wychodził profesor i, zamiast do uniwersytetu, wędrował w zamyśleniu na drugi koniec miasta. Dopiero przy rogatkach dostrzegał, co się stało, brał dorożkę i pędził co koń wyskoczy do auli uniwersyteckiej, dokąd przybywał z półgodzinnem opóźnieniem.

Niemniej roztargnionym był twórca nowej fizyki matematycznej i astronomii fizycznej, Izaak Newton, który pewnego razu, zamiast jaja, które chciał ugotować, wrzucił do gotującej się wody własny zegarek, jajko zaś zatrzymał w ręku. Niejednokrotnie w czasie wstawania z łóżka przychodziła mu jakaś myśl do głowy. Siadał tedy na łóżku i całemi godzinami siedział tak nieruchomy. Kiedyś znów przyszedł do Newtona przyjaciel jego, Stuckeley, zaproszony na obiad. Mija godzina jedna i druga, gość czeka, gospodarz zaś, zamknięty w swoim pokoju, ani myśli oderwać się od pracy. Gość tedy po kilku godzinach czekania kazał sobie podać obiad, zjada, co było, i zostawia z pieczystego tylko kostki na półmisku. Wtem wchodzi Newton, ciągle myślami swemi zajęty. Siada do stołu i woła, zobaczywszy:

— Tam do licha! Mieliśmy dobry apetyt! Same tylko kostki pozostały!

I wynosi się do swego pokoju, kontent, że już po obiedzie...

Znakomity matematyk i fizyk francuski, Ampére, znalazł kiedyś na ulicy kamień z osobliwemi rysami. Stanął tedy na moście des Arts i zaczął się minerałowi przyglądać. Nagle przypomniał sobie, że miał wykład w *Collége de France*, wyjmuje tedy zegarek z kieszeni, spogląda i, przerażony opóźnieniem, ciska zegarek z mostu do Sekwany, kamień pakuje sobie do kieszeni i kłusem biegnie na prelekcyę. Kiedyś znowu łapie go deszcz na ulicy. Ampére wraca do domu po parasol, dzwoni, a gdy mu nikt nie otwiera, zbiega ze schodów i wędruje po deszczu, zapomniawszy, iż ma klucz od mieszkania w kieszeni. Innym znów razem po skończeniu wykładu Ampére wychodzi z audytoryum pogrążony w myślach nad jakiemś zadaniem matematycznem, którego w czasie wykładu rozwiązać nie mógł. Idzie tedy po ulicy, myśląc i krusząc w palcach nerwowo kawałek kredy, trzymany w ręku. Nagle przychodzi mu myśl do głowy, schodzi z chodnika i spostrzega przed sobą czarną powierzchnię, na której zaczyna rozwiązywać kredą swoje zadanie. W chwili, gdy praca zbliża się ku końcowi, czarna przestrzeń, zapisana cyframi, zaczyna się oddalać. Ampére przyspiesza kroku, aż wreszcie staje zadyszany. Czarną powierzchnią, na której matematyk kreślił swoje równania, było — pudło karety, oczekującej przed bramą domu.

Profesor matematyki w Berlinie, Lambert, zmarły w początkach bieżącego stulecia, udał się kiedyś do opery i zasiadł w krześle. Przed rozpoczęciem widowiska Lambert wpada na jakiś pomysł nadzwyczajny. Mija akt jeden, drugi, trzeci, wreszcie kończy się widowisko, publiczność wychodzi, ale Lambert siedzi. Dopiero zgaszenie żyrandola budzi matematyka z zamyślenia. W ciemności wychodzi tedy profesor z teatru i idzie do... afisza, aby zobaczyć, co grano, ani jednej bowiem nuty z całej opery nie słyszał przez cały ciąg widowiska.

Obok uczonych trzymają muzycy prym w roztargnieniu.

Zmarły w roku 1795-ym w Kistrzynu kapelmistrz dworu gotajskiego, Jerzy Benda, zerwał się kiedyś z krzesła, na którem stroił fortepian i pobiegł do przedpokoju, nasłuchując, jak przedstawia się dźwięk strun z oddalenia. Kiedyś znów zawędrował do cudzego łóżka, położył się spać, a zbudzony przez prawego właściciela posłania, z trudem dał się przekonać, iż leży w nieswojem łóżku.

Z czasów pobytu Bacha na posadzie organisty w Halli mnóstwo o roztargnieniu tego muzyka krąży anegdotek. Raz, gdy zbliżała się godzina mszy śpiewanej, gospodyni Bacha gwałtem wyprawiła pana z domu, gdzie siedział nad zawiłą jakąś kompozycyą. Bach wszedł do kościoła zatopiony w kombinacyach melodyjnych głównemi drzwiami od zakrystyi i powrócił do domu, gdzie zasiadł, jak gdyby nigdy nic, do swojej kompozycyi.

Ludwik Beethoven miewał także chwile nadzwyczajnego roztargnienia. Zamyślony mocno wszedł kiedyś do restauracyi i przesiedział przy stole z pół godziny. Po tym czasie woła „Kelner! Co ja płacę?" „Ależ pan nic nie miał" — odpowiada kelner zmięszany.

Galerya roztargnionych byłaby niekompletną bez Roberta Schumanna. Pani Klara Schumann, małżonka muzyka, zaprosiła kiedyś na wieczór kilkanaście osób. Po niejakim czasie Schumann, który siedział dotychczas cicho w kąciku, zbliża się do żony i szepce: „Moja Klaro, nudzę się straszliwie. Możebyśmy już poszli do domu". „Ależ jesteśmy w domu". „A, prawda — rzekł Schumann, który nie robił sobie z ludźmi ceremonii — ano, tem lepiej! Idę spać!..."

Dramat miłośny. Świetną choć tragiczną ilustracyą wpływu sensacyjnej beletrystyki na niewyrobione, wrażliwe umysły młodych czytelników, jest odbyty 20 b. m. przed sądem wiedeńskim proces o krwawy dramat miłosny, którego bohaterem jest szesnastoletni chłopiec, prawie dziecko, oskarżony o zamordowanie starszej od siebie o rok kochanki. Projektowana była śmierć obopólna, i rzeczywiście młody morderca Rudolf Horky znalazł odwagę skierować rewolwer w skroń dziewczyny, ale śmiertelny jej okrzyk wprawił go w taką trwogę, że w chwili, gdy miał dopełnić przysięgi i z kolei sobie życie odebrać, opuściło go męstwo i broń wyleciała z ręki.

Horky jest uczniem jednej z wiedeńskich szkół handlowych i znany był w swoich sferach jako stały włóczęga kawiarniany. W pewnej kawiarni poznał siedemnastoletnią piękną dziewczynę, Maryę Wytiską, która była kasyerką. Pomiędzy młodymi ludźmi powstała wzajemna miłość, która ogarnęła ich szybko, jak pożar. Po pierwszych wybuchach przychylności, przyszła jednak chłodna rozwaga: co będzie

---

27)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę**.

(Ciąg dalszy).

— No widzisz! ciężar mi z serca spada, bo jeżeli ci mam prawdę powiedzieć, to jest moje marzenie...

— Co?

— A! no! marzenie. Nie wiesz, co to jest. Przyznam ci się nawet, że już dziś usiłowałem ją zbadać, ale mi przeszkodzono. Z ojcem także pomówię, i niech was Bóg błogosławi; bo tu zwłóczyć nie ma co; partya dobra, będziesz miał żonę, jakiej ci cały świat pozazdrości. Tylko za zającami nie latać, lecz asystować, konkurować...

— Ależ panie Symplicyuszu!

— Żadnego ale znać nie chcę. Gdzie — proszę cię!—będziesz czego szukał? A tu oto znajdujesz od razu wszystko. Ona ładna, jak obrazek; dom poczciwy, godny... co się nazywa stare gniazdo, a pod względem substancyi, wierz mi, że będzie nie zły kusz... jedynaczka a majątek, jak szkło.

— Jakże jedynaczka? kiedy brata ma?

— Gdzie? kiedy znów? skąd? Jak żyję o żadnym bracie nie słyszałem.

— A pan Karol?

Symplicyusz o mało z bryczki nie spadł.

— Pan Karol! pan Karol! — zawołał.

— Zdaje mi się, że tak mu na imię?

— Ach! więc ty o pani Lucynie mówisz, więc to ta laleczka zajechała jegomości w głowę... a toż znowu co innego. W takim razie winszuję gustu, ale nie zazdroszczę!

— Dopiero-co namawiałeś mnie pan.

— Ja? ciebie? ja? ażeby mi wpierw język usechł. Ja o Michalince mówiłem.

— Cóż pan może mieć przeciwko pani Lucynie? — rzekł śmiejąc się młody człowiek. — Mogę powtórzyć własne pańskie słowa, chociażby dotyczyły innej osoby. Dom porządny, stare gniazdo, a substancya, jak pan nazywasz, także nie do pogardzenia. Nie prawdaż?

— No tak! tak bez wątpienia, ale gdzie jej się równać z Michalinką! tamta pani, to wcale nie dla ciebie żona panie Witoldzie!

— Przecież ja się teraz żenić nie myślę.

— Nie myślisz? hm! zapewne, ale gdybyś myślał, gdybyś kiedyś myślał, gdyby kiedy przyszła ci taka intencya, gdybyś miał między temi dwiema zrobić wybór, to powiedz szczerze, bez obłudy, której byś oddał pierwszeństwo?

— Czy ja wiem? nie zastanawiałem się nad tą kwestyą.

— Ale przypuściwszy?...

— To wybrałbym panią Lucynę.

— Świat się kończy! Na honor! świat się kończy. I ci ludzie wmawiają we mnie, że dziś jest jakaś młodzież. Przez Boga! czy wy oczów nie macie? czy nie potraficie odróżnić kobiety od lalki. Byle ładny buziak, ładna figurka...

— Szczerość za szczerość; przyznaj się pan szczerze, panie Symplicyuszu dobrodzieju! czy lat temu trzydzieści przechodziłeś obojętnie koło ładnych buziaków, lub pięknych, szafirowych oczu? Tylko proszę powiedzieć z ręką na sercu, pod słowem.

— Ale oto! zachciałeś! Naprzód, co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr, powtóre, tak to już odległe dzieje, że i pamięcią sięgnąć trudno...

— Unika pan dobrodziej szczerej odpowiedzi.

— Bo co tam dawne popioły poruszać... a zresztą nie przechodziłem obojętnie, przyznaję, ale też za naszych czasów były kobiety, o jakich wy dziś wyobrażenia mieć nie możecie.

— Same anioły zapewne?!

— Jakbyś wiedział. Nie widzieliście i nie zobaczycie i nie macie pojęcia o kobietach z tamtych czasów; ale to do rzeczy nie należy, mówmy o rzeczy. Nie wątpisz, panie Witoldzie, że jestem ci życzliwy i mam dla ciebie niekłamaną sympatyę...

— Cenię ją też wysoko.

— Chciałbym, żeby tak było; wtedy usłuchałbyś życzliwej rady i zastósował się do tych wskazówek, których ci szczerem sercem udzielić pragnę.

— O cóż idzie?

— Niby nie wiesz, mój młody przyjacielu! Idzie o bardzo prostą rzecz. Musimy się tu jakoś zainstalować; fortunę kupić... no i ożenić się. Już mam wszystko uplanowane, upatrzone, prawie że gotowe; trzeba tylko nieco dobrej woli z twej strony.

— Bardzo dobrze! zatem instalujmy się, kupujmy fortunę i żeńmy się, ale po starszemu. Pan dobrodziej pierwej.

— Źle masz w głowie, czy co? Także koncept!

— Dlaczegożby nie?

Pan Symplicyusz niechętnie ręką machnął i umilkł. Był rozgniewany na Witolda; przyjechawszy do domu, do pokoju swego na facyatkę poszedł i do późnej nocy czuwał.

W Maciejowie, po odjeździe gości, szła bardzo ożywiona rozmowa. Nowy gość zrobił wrażenie. Przedewszystkiem zachwycona nim była panna Weronika. Nie mogła znaleźć dość słów na pochwałę jego powierzchowności, ułożenia i miłego obejścia.

Wierz mi, droga Lucynko! — mówiła — że tak sympatycznego człowieka nie widziałam już dawno... Dość raz spojrzeć na niego, żeby go wśród tysiąca odróżnić. Cóż to za wzrost? jaki wyraz twarzy? a oczy?! Lucynko kochana... te oczy... te oczy!

Pani Lucyna roześmiała się...

— Widzę moja droga! że niebezpieczeństwo ci zagraża — rzekła.

— Mnie? Boże kochany! jakież?... przecież mogę mieć swoje zdanie, nie jestem niewidoma, patrzę, i albo mi się kto podoba, albo niepodoba...

— Ale pan Witold, jak widzę... szczególnie ci przypadł do gustu...

— Nie zaprzeczam... Przypomina on mi kogoś...

— Dawną miłość... Weronisu!

— Nazwij to jak ci się podoba! dość, że przypomina mi lepsze czasy życia...

— Wtem właśnie niebezpieczeństwo.

— Dla mnie żadne, ale zdaje mi się, że jest ktoś inny, komu ono zagraża.

— Komu?

— Pannie Michalinie... Doprawdy, byłaby z nich śliczna para.

Pan Karol niecierpliwie poruszył się na krześle.

— Sądzę! — rzekł — że panna Michalina nie podziela twoich zachwytów, Weronisiu; jest dla niego dosyć obojętna.

— W myśl twoich życzeń, Karolu! — wtrąciła pani Lucyna.

— Zapewne i w myśl twoich także. Rozmawiałaś z nim prawie przez cały wieczór; o ile mi się zdaje, nie sprawiało ci to przykrości; przeciwnie, sądziłbym, że zachwycałaś się jego towarzystwem.

— Widzisz, jakiś ty niewdzięczny brat! Czy nie domyślałeś się, że w mojem postępowaniu była taktyka szczerego i wiernego sprzymierzeńca. Ja to dla ciebie robiłam, Karolu!

— Dziękuję ci za dobre chęci i zamiar niesienia mi pomocy; ale są sprawy, w których najlepiej jest działać na własną rękę.

— Tak bardzo ufasz w swoje siły?

— Przynajmniej nie staram się o posiłki.

— To źle robisz, mój braciszku! Jeżeli pomoc jest szczera, nie należy nią gardzić, gdyż przydać się może, zwłaszcza, gdy przeciwnik jest poważny.

— Zdaje mi się Lucynko, że podzielasz zachwyty Weronisi?

— Bez wątpienia, mój bracie!

— W takim razie pozwólcie panie, że wam powiem dobranoc, bo jak zaczniecie unosić się obiedwie nad pięknym kawalerem, to zapał wasz może mnie porwać, a ja wcale nie życzę sobie być porwanym. Nie lubię nadzwyczajności i nie lubię zachwytów; co się zaś tyczy bohaterów, to wolę podziwiać ich raczej w książkach, aniżeli w życiu, dla tej prostej przyczyny, że w życiu nie ma ich wcale.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dalej? Mianowicie postawiła to pytanie Marya, która miała usposobienie refleksyjne i często poruszała kwestye przyszłości. Ponieważ przyszłość ta nie malowała się w zbyt różowych kolorach, kochankowie postanowili chwycić się ostatecznego w takich razach zwyczaju, i — umrzeć.

Naznaczono wykonanie tego kroku na 8go listopada. Poprzedniego dnia wieczorem widzieli się, jak codzień, w kawiarni. Marya była niezwykle podrażniona i nalegała, ażeby nie zwlekać i nie czekając jutra, natychmiast przystąpić do samobójstwa. Chłopak, który prawdopodobnie traktował ten zamiar mniej seryo, niż egzaltowana jego przyjaciółka i chętnieby się wycofał z niebezpiecznej gry, gdyby tylko ambicya na to mu pozwoliła, opierał się wszelkiemi siłami natarczywości Maryi, ale żelaznego jej postanowienia niepodobna było przełamać. O godzinie ósmej opuścili oboje kawiarnię i skierowali się ku domowi Maryi. Tu dziewczę uściskało ojca i siostry, poczem wyszukali sobie lokal dla napisania listów pożegnalnych. O godzinie 12-tej w nocy weszli do altany w ogrodzie rodziców Horki i tu spędzili czas do szóstej rano. Oboje byli rozgorączkowani, osobliwie Marya, która konwulsyjnie przyciskała się do ramienia kochanka. O godzinie szóstej chłopak przyłożył lufę rewolweru do skroni kochanki i pociągnął cyngiel. Rewolwer jednak nie wypalił, gdyż ręka mordercy była za mało wprawną. Nieszczęśliwe dziewczę z przymkniętemi oczami, drgające, czekało na drugie pociągnięcie cyngla. Pauza trwała może sekundę, ale była zapewne wiekiem dla oczekującej na strzał ofiary. Za drugiem pociągnięciem rozległ się wystrzał i Marya z przestrzeloną głową runęła na ziemię. Krzyk ten odjął mordercy nagle całą odwagę skierowania broni do siebie. Przerażony począł uciekać. Na drodze spotkał policyanta i nieprzytomny zaczął mu bełkotliwie opowiadać, że Marya sama pozbawiła się życia. To go zdradziło.

Rozprawa wykazała w bardzo interesujący sposób czynniki, które wpłynęły na sformowanie się indywidualności młodego mordercy. Chłopak ten spędzał dnie i noce w stanowczo podrzędnych kawiarniach, [illegible]. Fantazyę swą, łgnącą z natury rzeczy do sensacyi, przesycał kryminalną beletrystyką, która bez wątpienia przyczyniła się do wyrobienia w nim chęci odegrania za jakąkolwiek cenę roli bohatera. Rolę tę jednak drogo zapłacił. Sąd przysięgłych skazał go na cztery lata ciężkiego więzienia.

Podczas rozprawy odczytano kilka listów zamordowanej dziewczyny. Jeden z nich przytaczamy: „Najdroższy Rudolfie! Rudolfie jedyny mój na ziemi, [illegible] nie wyobrażasz sobie jak moje myśli dniem i nocą są przy tobie. [illegible] koniec dziś parę słów do ciebie skreślić. Nie wiem, co z nas dwojga będzie. Ukochany Rudolfie! Nie ma pary miłosnej, któraby kochała się tak szczerze, jak my oboje. Dlatego nie chcę sama umrzeć. Nic mnie na ziemi nie cieszy, czem prędzej musi się to zmienić, ale moje ostatnie spojrzenie i westchnienie będą dla mego Rudolfa. Albowiem tylko blisko ciebie czuję się szczęśliwą. Otruć nie chcę się, gdyż nie wiem, czy to daje pewną śmierć. A więc, ukochany mój, pomóż mi twą piękną, dzielną bronią, nikt nie potrzebuje wiedzieć, że to [illegible] uczyniłeś. Uciekaj potem, a ludzie mnie już znajdą. Najdroższy mego serca! Jeżeli posiadasz iskierkę miłości dla mnie, uczynisz mi tę łaskę. Ostatni całus! Ach to nie do wytrzymania, a jednak być musi. Ty byłeś jedynym w mojem życiu, i Marya kochała tak wiernie, ach, wiernie aż do zgonu. Wśród 10.000 łez piszę ten list. Twoje listy, pierścionek i wszystkie pamiątki, niechaj włożą do mego grobu. Nie sądź, że piszę na ślepo, o nie! Rudolfie, czy mnie naprawdę kochasz? Poddaj swe serce ostremu egzaminowi, a jeżeli ono powie „tak", to spełń moją prośbę. Co my dwoje mamy na świecie? Nic. Więc miej odwagę. Naznacz mi czas i miejsce. 10.000 razy całuje cię twoja nieszczęśliwa Mizz."

Koniec procesu Czyńskiego. Jak już wiadomo z poprzednich sprawozdań, Czyński przystrajał się chętnie w cudze piórka. I tak np. chlubił się przed baronową Zedlitz, że jest potomkiem starożytnego rodu książęcego na Litwie, doktorem uniwersytetu [illegible] i kawalerem rzymskiego orderu „białego krzyża". Co do pierwszego punktu, nikt w Monachium nie miał powodu ani możności sprostowywać go, drugi zaś i trzeci spotkał się z kategorycznem zaprzeczeniem włoskiego generalnego sekretarza Oldenburga, który obydwa dokumenty, tj. o doktoracie rzymskim i o kawalerstwie „białego krzyża" uznał za podrobione.

Z dalszego przebiegu rozpraw zanotować wypada oświadczenie radzcy sądu Arnolda, który prowadził śledztwo wstępne i stwierdza, że Czyński utrzymywał w Dreźnie liczne stosunki z damami, interesującemi się hypnotyzmem, jedną z nich zaś, a mianowicie bar. Blome doprowadził do obłąkania. Dama do towarzystwa baronowej Zedlitz wyraża przekonanie, że pomiędzy Czyńskim a baronową panowała szczera miłość, która nie była sugerowana przez hypnozę. Wartalski opowiada bez ceremonii, że go Czyński umyślnie wyszukał w Wiedniu, namówił do udawania pastora i wymógł na nim przyrzeczenie, że da ślub jemu i pewnej szlachciance, która się na to zgadza. Baronowa zeznaje natomiast, że Wartalski zaręczył jej słowem honoru, iż ślub jest ważny i oświadczył, że człowiek nie rozerwie tego, co złączył Bóg.

Wartalski przeczy jednak temu i twierdzi, że zwrócił tylko uwagę baronowej, iż ważność małżeństwa zależy jeszcze od ślubu cywilnego. Na tem rozprawę zakończono. Sąd uwolnił Czyńskiego od zarzutu zbrodni przeciwko moralności, skazał go jednak za przestępstwo przeciw ustrojowi społecznemu i za sfałszowanie dokumentów na 3 lata więzienia i 5 lat utraty praw honorowych. Sześć miesięcy, przez które siedział Czyński w więzieniu śledczem, zostały wliczone do kary.

Czerwienienie raków. Jedno z fachowych pism przyrodniczych wyjaśnia przyczynę, dla której raki po ugotowaniu nabierają purpurowej barwy. Autor znalazł, że raki w skorupie swej mają dwa barwiki: jeden niebieskawy lub ciemny, rozpuszczalny w sodzie, a drugi czerwony, który rozpuszcza się dopiero w tłuszczu. Otóż barwnik ciemny, któremu zimna woda nie szkodzi, w wysokiej temperaturze się rozkłada, a pozostaje tylko czerwony. Ciemny barwnik można wyciągnąć ze skorupek także spirytusem, a dawni kucharze — w czasach, kiedy jeszcze nie słyszano o Towarzystwach ochrony zwierząt — [illegible] raki w ten sposób doprowadzano do barwy czerwonej. Tu i ówdzie — jak np. w pewnym potoku pod Solurą — znajdują się raki czerwone, które nie ugotowane świecą w swojej skorupie i nazwano je „rubinosami" (nazwa ta utworzona dla analogii z „albinosami"). Natomiast w dwóch jeziorach gorzkich w Sabaudyi i w innych wodach gorzkich są raki, które swej barwy brązowej nie tracą nawet po ugotowaniu. [illegible] Raki te żyją w bardzo twardej, wapnem nasyconej wodzie, której inne raki znieść nie mogą.

Zmarli. Dyonizy Trzeciak, właściciel i dzierżawca dóbr, znakomity hodowca koni, umarł w Taurowie koło Brzeżan w 68 roku życia. Aleksandra Sobieszczańska, żona przedsiębiorcy miejskiego, umarła we Lwowie w 52 roku życia. Aleks. z Rekłewskich Mazarakowa umarła w Głogowie w 46 roku życia. Michalina z Sidorowiczów Bratkowska umarła we Lwowie w 38 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 1° R. w poł. + 1° R. Bar. 767. Idzie w górę. Odwilż. Pochmurno.

W kawiarni.

Gość. Ta kawa ma dwie własności, jedną dobrą, a drugą złą.

Gospodarz (rozciekawiony). Jakież-to, jakie?

Gość. Dobrą, że w niej nie ma cykoryi.

Gospodarz (nieśmiało). No, a złą?

Gość. Że w niej nie ma ani ziarnka kawy...

Teatr. Dziś w poniedziałek jako w Wigilię Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia. We wtorek po południu „Na przekór", nastąpi „Wiesław czyli krakowskie wesele", wieczór „Małżeństwo na próbę". We środę po południu „Król duchów tatrzańskich czyli miłość wszystko może", wieczór „Halka".

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** „Małżeństwo na próbę", trzyaktowa farsa czystej, a właściwie brudnej wody, przedstawioną została wczoraj na lwowskiej scenie wobec zapełnionej po brzegi sali teatralnej. Farsa ta jest świeżym produktem autorskiej muzy wiedeńskiej niejakiego p. Buchbindera, jak afisz opiewa, podług jakiegoś p. Gero, a muzykę dorobił do niej znany trochę w świecie muzykalnym p. Leopold Kuhn. Co prawda, nie wysilił się na to „dorabianie" i nie miał do czego „dorabiać"...

Lat temu kilkanaście śp. Władysław hr. Koziebrodzki napisał i wystawił jednoaktową komedyę, jednę z najsłabszych p. t. „Stryj przyjechał". Otóż czy p. Buchbinder czy p. Gero, ale niewątpliwie jeden z nich zapożyczył sobie bez ceremonii treści ze „Stryja" do „Małżeństwa na próbę" i upstrzył ją tylko Madiarem, Czechem, kilkoma figurami z bruku zaułków wiedeńskich i sytuacyami z szynków.

W komedyi polskiego autora równie, jak i w farsie niemieckiej idzie o wprowadzenie w błąd stryja wrzekomo zawartem małżeństwem przez łobuza synowca — i tu i tam kończy się poślubieniem udającej żonę — ale, gdy Koziebrodzki w bardzo drastycznych sytuacyach nie przeszedł granicy dobrego smaku, p. Buchbinder pod tym względem popadł formalnie w *delirium tremens* i na pomoc dobremu autorskiemu humorowi przywołał na scenę poduszki, brudne prześcieradła i inne kwiatki czarujących efektów teatralnych.

„Małżeństwo na próbę" usuwa się z pod wszelkiej literackiej i artystycznej krytyki — ale poniekąd stanowi ono dowód, że dla niemieckich scenicznych humorystów istotny dowcip, prawda życiowa, smak i cięta satyra, są krajami nieznanymi. Jeżeli jednak scena polska przyswaja sobie te koncepta, chociaż Bóg wie po co i na co — to mogłaby oszczędzić nam drapania po uszach niepoprawnem tłómaczeniem, znęcania się nad naszym językiem i zaczepiania uczuć religijnych... Trudno nam np. zrozumieć, dlaczego w jednym z najpłytszych i najsłabszych zresztą kupletów, pozwolono każdą strofkę zaczynać od „Wielki Boże", aby finał jej zamieniał się w drwiny?.... Co do kupletów — to mieliśmy wczoraj ni przypiął, ni przyłatał, także jeden polityczny, o dymisyi Hurki — dosyć zresztą dowcipny i bardzo dobrze przez p. Feldmana wykonany. W ogóle jednak improwizowane kuplety powinny się pojawiać tylko za specyalnem pozwoleniem dyrekcyi, a wczorajszy, o Hurce, biorąc rzecz ze stanowiska ogólniejszego, — lepiejby było, żeby.... wcale nie był...

O grze aktorskiej w takich farsach jak „Małżeństwo na próbę", chyba na seryo pisać nie można — składa się bowiem na nią karykatura ludzka gruba, mazana i mnóstwo piruetów aktorskich, co razem wzięte właściwie stanowi ekwilibrystykę sceniczną, a nie artyzm. *Iks Ypsylon.*

Rozmaitości.

— **Pomysł redaktora.** Bret Harte, głośny nowelista amerykański, opowiada ciekawe zdarzenie z tych czasów, gdy nieszczęśliwe losy zrządziły, iż był redaktorem. Wtedy to przedstawił mu się jeden z niezliczonych grafomanów, którzy nawiedzają każdą redakcyę, niejaki Will Wilkins, który codziennie zjawiał się w redakcyi i za każdym razem przynosił rękopis — to noweli, to jakiegoś szkicu, to ciężko miłosnego romansu. „Wszystko to — opowiada Bret Harte — uprzejmie przyjmowałem, lecz zaraz nazajutrz ze znaną punktualnością zwracałem autorowi. Pewnego dnia zjawił się znów jak zwykle. — „Mój panie — rzekł — jeżeli przypuszczasz, że jestem pańskim błaznem, to się bardzo mylisz". — „Co takiego?" — zapytałem zdumiony. — „Pan sądzisz, że ja nie wiem, iż nie czytasz wcale moich utworów? O, wiem ja o tem bardzo dobrze, ale dziś — tu zbliżył się do stołu, za którym siedziałem — dziś musisz przeczytać, albo nie wart jestem nazywać się Willym". Przy tych słowach jedną ręką wyciągnął ku mnie rękopis, drugą zaś jednocześnie wydobył z kieszeni rewolwer. — „Tak — powiedział — teraz musisz pan czytać, albo..." — i zrobił ruch rewolwerem tak wymowny, że od razu obudziło się we mnie żywe zainteresowanie do utworów poetyckich Willy Wilkinsa. Zacząłem czytać i przeczytałem. — „A teraz — rzekł, zauważywszy żem skończył, — czy będziesz pan to drukował?". — „Oczywiście nie" — odpowiedziałem. — „A jednak musisz pan wydrukować; jeżeli natychmiast nie dasz mi pan słowa honoru, że wydrukujesz, to z najzimniejszą krwią wpakuję panu kulę w łeb".

Ten argument przekonał mnie i przyrzekłem. Ponieważ mam zwyczaj dotrzymywać słowa, więc i tym razem dotrzymałem. — „Ażeby czytelnicy nasi wiedzieli, jakieto śmiecie nadsyłają nawet do takiego pisma jak nasze, drukujemy następujący utwór." Po tym wstępie umieściłem utwór Wilkinsa. Jednocześnie na biurku na widocznem miejscu położyłem dwa dobre rewolwery. Gazeta jeszcze była wilgotna, gdy wszedł Will Wilkins. Pospiesznie chwyciłem za broń, ale on głośno się roześmiał. „Bądź pan przeklęty!" powiedział, „ale nie chcę panu nic złego zrobić. Czy moje utwory są istotnie złe?" — „Okropne, nędzne" odpowiedziałem z przekonaniem. — „Tak, pan musisz się znać na tem" dodał. „Wiesz pan co, od tej chwili nie napiszę ani jednego wiersza... daję na to moją rękę." Z ochotą, serdecznie i z dumą uścisnąłem wyciągniętą ku mnie prawicę, gdyż pewny byłem, że uwolniłem ludzkość od jednego przynajmniej grafomana.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 grudnia.

(Z). Nigdy jeszcze egoizm giełdy tak jaskrawo nie wyszedł na jaw jak dzisiaj. Przez kilka lat był p. Wekerle dla niej bożyszczem, tak, że zdawało się, iż upadek jego okryje giełdę grubą żałobą. tymczasem dziś nawet najbardziej oddane Wekerlemu dzienniki zapowiadają stanowczo, że dymisya jego jest nieuchronną, a giełda nic sobie z tego nie robiła. ani na chwilę nie przerwała haussy. przeciwnie kredyty święciły dziś największy tryumf, gdyż osiągnęły kurs 400, którego jeszcze nigdy nie miały. Widocznie sądzą sfery giełdowe, że ostatecznie p. Wekerle jest im już niepotrzebny, gdyż w sprawie regulacyi waluty państwo tak się już zaangażowało, że i bez niego akcyę tę dokończyć musi. Gdyby nie zbliżające się święta, bylibyśmy dziś mieli nawet o wiele znaczniejszą haussę, wszelako wiadomo, że spekulanci giełdowi trzymają się zasady „sicher ist sicher", przed każdą przerwą w ruchu giełdowym realizują swe zyski.

Pomimo tych sprzedaży jednak kursa utrzymały się, a nawet w niektórych walorach są wyższe. Kurs kredytów, jak rzekłem, podniósł się dziś na 400, wszelako dopiero w obrocie wieczornym, dla tego. w cedułce giełdowej jeszcze nie jest uwidoczniony. Koleje, jakie kurs tego papieru przechodził, są poniekąd historyą finansów austryackich. Zakład kredytowy utworzony został w r. 1855, akcyonaryusze wpłacili wtedy po 60 zł. od akcyi i dywidendy mieli 15 zł., zatem 25 pct., z końcem roku 1856 kurs akcyi kredytowych wynosił 316, potem spadał stale, a w r. 1865 wynosił 150 zł., dywidenda wynosiła wówczas 9 zł., w r. 1876 wynosiła dywidenda tylko 2 zł. t. j. 1½ pct. a kurs spadł na 135 zł. 60 ct. Był to najniższy kurs kredytów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·30, węgierskie 490·—, Anglobanki 180·75, Uniony 314·25, Bankvereiny 154·—, Länderbanki 279·25, Ludwiki 216·90, Czerniowieckie 293·—, Elbathale 273·50, Renta papierowa 100·—, srebrna 100·—, austryacka złota 124·—, 4% austr. renta wal. kor. 99·75, węgierska złota 124·—, 4% węgierska renta wal. kor. 98·15, dukat 5·85, 20-frankówka 9·86—, marki 12·15, ruble 1·33.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia, 22 grudnia:

W rozmowie z jednym z wybitnych uczestników deputacyi polskiej, która z powodu zmiany tronu udała się do Petersburga, miałem sposobność poznać, jak poważne sfery polskie za kordonem zapatrują się na obecną sytuacyę polityczną w Rosyi i jakie nadzieje na przyszłość żywią. Przyjąwszy z wielkiem zadowolnieniem odwołanie Hurki, poważni rodacy nasi nie spodziewają się ważnych, zasadniczych ustępstw, n. p. na polu kwestyi językowych, owszem, uzbrajają się w wielką c i e r p l i w o ś ć. Już samo złagodzenie najsroższych ukazów, mianowicie tych, które bezwzględnie zabraniają rodzinom katolickim odzyskanie dóbr w zabranych prowincyach, zostałoby przyjęte z wielkiem zadowolnieniem. Ale, powtarzam, w tych kołach poważnych nie istnieje żaden sangwinizm, ani przesadny optymizm; na razie chodzi tylko o to, aby ustała oczywista przesada, jakiej się dopuszczał gen. Hurko w kierunku antipolskim.

Zwracają też uwagę na okoliczność, że znana encyklika Ojca św. do biskupów polskich, której ogłoszenie dopiero po pewnem wahaniu się zostało dozwolone, niewątpliwie przyczyniła się do utwierdzenia pojednawczego prądu w poważnych kołach polskich. Powinno to dla dworu rosyjskiego być dowodem, jak sowicie opłaca się każde zbliżenie do Stolicy Apostolskiej. Arcybiskupowi warszawskiemu w kołach polskich wzięto za złe, że nie oparł się niesłusznemu żądaniu Hurki co do odczytania przysięgi po rosyjsku. Ostatecznie jednak to zajście wyszło nam na dobre, ponieważ w Petersburgu nieprawny przymus, wywarty w tej sprawie przez generalnego gubernatora, wywołał pomyślną dla nas reakcyę. W każdym razie wytrawni rodacy nasi w Warszawie są stanowczo przeciwnymi wszelkim demonstracyom, choćby urządzanym pod firmą lojalną, n. p. z powodu usunięcia Hurki etc. Rozwaga, wielka wstrzemięźliwość, nie oddawanie się żadnym przesadnym nadziejom — właśnie teraz niezbędne.

W sobotę wieczorem sąd wojenny w Paryżu jednogłośnie uznał winnym kapitana Dreyfusa, że służąc przy sztabie głównym wydał obcemu mocarstwu akta, dotyczące mobilizacyi i plany obrony kraju. Na mocy tego orzeczenia trybunał skazał Dreyfusa na pozbawienie wszystkich godności i dożywotnią deportacyę. Po ogłoszeniu wyroku, publiczność wzniosła okrzyk: „*Vive la patrie!*" Dreyfus wniósł rekurs przeciw wyrokowi, jako zbyt surowemu, natomiast wielu polityków uznało, że jest on za łagodny. Dziś ma być wniesione do parlamentu żądanie, aby za takie zbrodnie, jak Dreyfusa, karano śmiercią.

Na sobotniem posiedzeniu izby deputowanych przedstawiono ze stronnictwa oportunistycznego nagły wniosek, aby dzienniki obowiązane były składać kaucyę, gdyż tylko pieniężnemi grzywnami można powstrzymać złą pracę od oszczerstw i fałszów. Nagłość wniosku odrzucono i postanowiono traktować go regulaminowo.

W komitecie budowy kolei syberyjskiej car wygłosił w piątek długą mowę, w której oświadczył, że jednym z pierwszych ekonomicznych zadań swego panowania uważa ukończenie tej kolei jak można najprędzej. Domagają się tego względy cywilizacyjne i pokojowe.

Z raportu odczytanego na tem posiedzeniu wynika, że zbudowano już 1518 wiorst (wiorsta prawie tyle co kilometr), czyli czwartą część całej drogi.

Telegramy „Przeglądu"

Londyn 24 grudnia. Wczoraj podczas strasznej burzy zetknął się w Chelford w hrabstwie Chesshire pociąg pospieszny, jadący z Manchesteru z pociągiem towarowym, którego wagony wicher wyrzucił z szyn. Wagony pociągu pospiesznego są pogruchotane, dwunastu podróżnych zginęło, a pięćdziesięciu dwóch jest pokaleczonych. Burza wczorajsza zrządziła w całej prowincyi ogromne szkody. Około 40 osób zginęło, a przeszło 100 jest pokaleczonych. Wiele domów zawaliło się.

Amsterdam 24 grudnia. Ubiegłej nocy szalała straszna burza w całej Hollandyi. W Rotterdamie woda zalała ulice, a komunikacya jest przerwana. W niektórych miejscach przedarła się woda przez groble. W Utrechcie zawaliło się 9 domów.

Hamburg 24 grudnia. Skutkiem gwałtownego orkanu i wichru, dmącego z północnego zachodu, fale Elby zalały piwnice w domach położonych nad brzegiem. W piwnicach tych znajdowały się ogromne składy towarów. Szkoda jest bardzo znaczna. Groblę koło Hamburga przerwały fale i zalały wielkie obszary gruntów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Z powodu zwinięcia handlu **zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych** wszystkich artykułów znajdujących się w handlu galanteryjnym **Ludwika Włodka** we Lwowie ulica Halicka l. 4 3359 6—?

Najlepszych chemicznie zbadanych 1000 cygaretowych tutek „Imperial" 90 ct. 5·000 franco. Fabryka Piątkowskiej Lwów Pańska 2· 3314 6—?

Odznaczone medalami srebrnym i brązowym znakomite

Tutki nieklejone

S. W. Niemojowskiego

są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach. Fabryka: Lwów, Szarbkowska 15 (dom własny). Sklepy własne: Lwów, Teatralna 3, Jagiellońska 6. Kraków Sukiennice 28. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. Odprzedającym rabat.

Egzaminowana akuszerka przyjmuje Panie na wikt i mieszkanie ulica Śnieżna l. 6. obok kościoła Benedyktynek. 3700 3—3

Na Boże drzewko!

Lameta, bombonierki, świecidełka, lichtarzyki, świeczki itp. poleca jak najtaniej

J. Königsbergera Następca

J. Löwenheck

Grodecka 79 c. 6—7

Wkładki sztuczne do zamków po złr. 2.50, kłódki sztuczne po złr. 2, 2.50 i 3 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry)

Wyrób krajowy

księgi handlowe rastrowane. Kopiały i księgi do kopiowania recept oprawne we własnej introligatorni sprzedaje po cenach fabrycznych

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3. Cenniki gratis i franko. PP. kupcom rabat.

Poszukuje kupna apteki z rocznym obrotem do 4 tysięcy lub dzierżawy większej apteki. Oferty pod literą A. B. 105 do administracyi anonsów Plohna Lwów. 3713 1—2

Poszukuje się zarządu apteki z dowolną kaucyą. Oferty pod literą A. B. 103 do administracyi anonsów Plohna Lwów. 3714 1—2

Poszukuje się kupna apteki z rocznym obrotem 5.000 złr. Oferty pod 1.003 do ekspedycyi anonsów Plohna Lwów. 3717 1—3

Oszczędza się przy ropz-laniach, browarach, tartakach etc. **na materjale opałowym** jeżeli się **rury** służące do przeprowadzenia pary lub płynu gorącego, zabezpieczy przeciw niekorzystnemu wpływowi powietrza. To usuwa **Arnold Werner, Lwów** ulica Sobieskiego 3. 3574 4—6

Poszukuje dzierżawy od 100 do 205 morgów, przyczem ofiarowuję się objąć zarząd lasu i przełożeństwa obszaru dworskiego za stosowny opóst z raty. Łaskawe zgłoszenia pod J. Z. W. 4. poste restante Lwów. 1 1

Wina różnorodne, białe i czerwone, wytrawne, oraz zasługują na polecenia **styryjskie łagodne**, stołowe, w smaku znakomite, litr 45. **Dalmatyńskie** czerwone, słodkawo-cierpkawe przeciw niedokrwistości, wzmacniające żołądek, w skutku niezawodne, butelka 65, poleca handel win i delikatesów **M. BALASA** we Lwowie róg Frajerowskiej i Kaźmierzowskiej. Zlecenia z prowincyi upraszam najrychlej ze względu na mrozy.

Przeciw wyziewom w wychodkach zwykłych siedzenia z misami zamkniętymi poleca Feliks Schöchter Lwów Jagiellońska 18. 3718 1—3

„Hotel Garni" pod „TRZEMA KORONAMI"

L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Torby dla posłańców pocztowych z 2 kluczykami po złr. 6 do 8 u Pawła Langnera Lwów Halicka 1… 3.19 4 4

MIESZKANIA I SKLEPY

Dwa lub trzy pokoje umeblowane na czas Sejmu Podlewskiego 6. 3687 2—4

Kawalerskie frontowe umeblowane dwa pokoje, z przedpokojem, Teatralna 5 za 25 zł. nad Kropiowskim et Matlasem. 3598 3—6

POSZUKUJĘ POSADY

Mężczyzna wieku lat 40, kawaler, szlachcic, znający dobrze języki, szczególnie niemiecki, o chlubnych świadectwach, poszukuje posady zarządcy, sekretarza, kasyera, kontrolora rachmistrza lub wszystkie te zajęcia w jednej osobie. Łaskawe wezwania pod literą R. D. post rest. Sącz. 3695 3 3

Akademik poszukuje lekcyi na prowincyi. Adres K. rest. Rozdół. 3708 2·5

Mężczyzna pełnoletni, inteligentny, wykształcony, mówiący 3 językami poszukuje posady strzelca — nie lokaja, nie do żyda — w obrębie państwa austryjackiego lub za granicami. Łaskawe zgłoszenia pod S. R. K. poste restante Lwów. 1—1

KUPNO I SPRZEDAŻ

Koni 10 rosłych, silnych, dobieranych maści, młodych, dobrze ujeżdżonych w zaprzęgu do sprzedania na miejscu w Berezowicy małej, stacya kolei Hłuboczek wielki, poczta Iwanczany. Zarząd dóbr. 3693 2—2

WOLNE POSADY

Zaraz do umieszczenia: 1. Francuzki nauczycielki z muzyką. 2. Francuzki bony. 3. Polka nauczycielka z francuzkim i artystyczną muzyką. 4 Polka z systemem szkolnym, posiadająca język francuzki m. muzykę. 5. Niemki nauczycielki i bony. Kilku zdolnych nauczycieli domowych. 6. Wychowawczynie małych dzieci. Doskonałe polecenia Biura Ludmiły Skowrońskiej Kraków, Krupnicza 3. 3609 4—4



E. ZBITEKA w Neustift koło Ołomuńca

wyroby mozaiki w szkle, św. groby, ołtarze Bożego Ciała i groby z Lourdes

zostały przez św. Papieża Leona XIII odznaczone. Uznanie katolicko-teologicznej akademii w Petersburgu, niemieckiej misyi w Carogrodzie. — **Ilustrowane cenniki franco. Dostawa pod gwarancyą.** 3489 2 2

Rosyjskie kosmetyczne specyalności

G. Riesa ces. rosyjsk. nadwornego dostawcy **Créme Venus. Płynny puder Puder Eugenia „Trixogen** środek do porostu włosów. **Nigretine Végetale,** barwnik do włosów. **Czerwona płynna szminka, Płynna kaukaska maść do wąsów.**

Główny skład

HAMEL i FEIGL Lwów Sykstuska 6. 3480

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach

do

czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i zęb.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. rządowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

!Na Gwiazdkę i Nowy Rok!

PAMIĄTKA Z WYSTAWY LWOWSKIEJ

ILUSTROWANY KALENDARZ na rok 1895

z fotograficznemi zdjęciami ulic Lwowa i pawilonów wystawowych

Jest to wydawnictwo nader wytworne na welinowym papierze, w przecudnej kolorowanej okładce.

Cena 50 ct. — z przesyłką pocztową 56 ct.

Skład główny w drukarni nar. W. Manieckiego Lwów, Kopernika 7.

i we wszystkich księgarniach.

Ul. Kopernika l. 2

vis-a-vis apteki Mikolascha.



Na

Gwiazdkę

ZABAWKI

dla dzieci!

figurki i zwierzątka porcelanowe, serwisiki do herbaty i stołowe w kartonach lalki, pływaki, kulki, trąbki z wierszykami i wiele innych drobiazgów ładnych i tanich

Kazimierz

LEWICKI

Lwów.

Na Gwiazdkę.

Fabryka



SKŁADY:

LWÓW

plac Maryacki l. 9.

Wiedeń, I. Wallfischgasse 12 · Praga, Obstgasse 14

Grac, Postplatz Nr. 2.

Wyroby z glinki kamiennej (Steingut.)

hygieniczne, do wodociągów i gospodarskie białe i barwne.

Sztuczne wyroby fajansowe i majolikowe.

Fularowy jedwab

z własnej fabryki

wolne od cła do mieszkań osób prywatnych

75 ct. za metr

aż do złr. 3·65 za meter (około 450 różnych deseniów i kolorów jakoteż jedwabne materye, gładkie w pasy, w kostki i desenie itd. (około 240 rozlicznych jakości i 200 różnych barw i deseni itp.) czarne białe i kolorowe od 45 ct. do 11·65 za m.

jedwabne damasty	od zł.	1·15	do zł.	1·65
jedwabne grenadyny	ct.	—·85	—	7·25
jedwabne bengaliny	zł.	1·20	—	6·10
jedwabne materye balowe	ct.	—·45	—	11·65
jedwabne materye włosieniowe suknia	zł.	9·50	—	42·80

Jedwab Armures, Merveilleux, Duchesse etc.

wolne od porta i cła do domu. — Wzory odwrotnie. — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct., karty 5 ct.

Fabryka jedwabiu G. Henneberg, Zurych, k. i c. dostawca nadw.

4 ciągnienia 2, 5 i 14 stycznia!

Polecamy następną grupę z bardzo wielkimi wygranymi:

1 austrj. los Czerw. krzyża
1 serbski los tytoniowy
1 Jó-sziv los
1 węgierski los Czerw. krzyża

34 ciągnień z głównymi wygranymi **zł. 789.000** podczas spłaty.

Każdy los musi wyjść z urny.

Wszystkie losy na 40 rat miesięcznych po złr. 1·30.

1 wiedeński los komunalny na 37 rat miesięcznych po 6 złr.

1 3%, los kredytowy ziemski II Em. na $35\frac{1}{2}$ rat miesięcznych po 4 złr.

Natychmiastowe wyłączne prawo do wygranych po złożeniu pierwszej raty. Spłaty ratalne wolne od porta.

Kantor wymiany Werner i Ska Wiedeń I Wipplingerstrasse Nr. 39.

Listy ciągnień gratis i franko. Zlecenia z prowincyi odwrotnie.

„Zagłoba"

tygodnik satyryczno-polityczny

Wychodzi co sobota

„ZAGŁOBA" z dniem 1 stycznia 1895 r. rozpoczyna rocznik drugi. Redakcya pozyskała najwybitniejszych literatów i ilustratorów jako współpracowników i wobec tego będzie mogła ulepszać pismo z każdym numerem.

„ZAGŁOBA" omawia wszelkie sprawy polityczne i społeczne; jest w słowie i rysunku obrazem bieżącej chwili nigdy jednak dla humoru nie czepia się honoru.

„ZAGŁOBA" wychodzi co sobotę w objętości $1\frac{1}{2}$ arkusza i zamieszcza łamigłówki, zadania konikowe, szachowe tj. do nagrody, dodatki nutowe, zawierające kompozycye znanych i cenionych muzyków itd. itd.

„ZAGŁOBA" jest najtańszem pismem satyryczno-politycznem.

Warunki prenumeraty:

W miejscu:		Na prowincyi:	
Całorocznie	6 zł. — ct.	Całorocznie	6 zł. 50 ct.
Półrocznie	3 „ — „	Półrocznie	3 „ 25 „
Kwartalnie	1 „ 50 „	Kwartalnie	1 „ 63 „
Miesięcznie	— „ 50 „	Miesięcznie	— „ 55 „

Numer pojedyńczy kosztuje 15 centów.

Cena anonsów: 5 ct za wiersz petitowy.

Prenumerować można w Administracyi „Zagłoby", ulica Trzeciego Maja l. 21 we Lwowie, we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Listy i pieniądze należy przesyłać pod adresem: **Redakcya i Administracya „Zagłoby" ulica Trzeciego Maja l. 21.**



Otwarty list

do naszych Szanownych PT. kundmanów

we Lwowie i na prowincyi.

Niżej wymienione towary po zadziwiająco tanich cenach się sprzedają jak długo zapas starczy.

Odpowiednie na podarki na Gwiazdkę i Nowy Rok

Kilka set zarękawków, czapek i kołnierzyków dla pań i dzieci a 1·20, 1·50, 2 zł., 3 złr. i wyżej

Kilka set bluzek barchanowych flanelowych i jedwabnych na jesień i zimę 1·50, 2 złr., 2·50, 3, 4, 5, 6 złr. i wyżej,

Kilka set halek włóczkowych, flanelowych i sukiennych 2·25 i 3 złr.

2.000 Chustek „Himalaya" największe 1·75, 2, 2·50, 3·50 i wyżej.

Osobny oddział kaloszy dla mężczyzn, dam i dzieci.

Konfekcya dla dziewcząteк i chłopczyków.

2.000 sukienek dla dzieci na jesień i zimę, jakoteż ubiorki dla chłopczyków 1·80, 2·50 i wyżej.

500 modnych płaszczyków na jesień i zimę 3·50, 4·50, 5·50, 6 i wyżej.

Szczególne nowości

wstążki, koronki, woalki, kapelusze damskie i dziecinne, rękawiczki glace, chińskie, wełniane, jedwabne, chustki, pończochy, parasole do deszczu, bluze jedwabne i wełniane, szlafroki, parasole do deszczu. bluze jedwabne i wełniane, szlafroki, kostjumy i negliże nadeszły właśnie we wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie.

Oddział dla firanek, dywanów, kap i koców.

Szczególnie tanie 3.000 nakrycia na stoły a 75 ct., 1·50, 2 złr., 2·50 i wyżej.

2.000 nakrycia na łóżka 2 złr., 2·50, 3·50 i wyżej

Kilka set garniturów składających się z dwóch kap na łóżka i jednej na stół, wszystkie trzy sztuki razem 4·50, 5·50, 6·50, 8 złr. i wyżej.

2.000 sztuk portyer „Tunisowe" „Bagdad" „Trapezunt" i „Smyrna" we wszystkich kolorach a 75 ct., 1 złr. 1·50, 2, 2·50 i wyżej.

500 par firanek koronkowych składających się z dwóch części, cała para 1·25, 1·50, 2 zł. i wyżej

200 kołder watowanych z wełnianego atłasu we wszystkich kolorach 5.75, 6·75, te same z materjału tureckiego 3·75, 4·25.

600 kocyków, „Flanellet" i Jägera 2 metry długie 2·60, 3·50, 4·50, 5·75 i wyżej.

500 dywaników przed i nad łóżko 1·50 i 2 zł. te same strzyżone 2·50, 3 złr. i 4 złr.

300 dywanów salonowych i kościelnych przed ołtarze 3 mtr. długie, strzyżone 24 zł.

400 dywanów na ścianę w desenie perskie w kwiaty lub wizerunki po 3·75, 4, 5, 6, 5·50 złr. i wyżej.

100 sztuk dywanów aż do 3 metry długości 3 zł., 4, 6 i wyżej.

Kilka set derek do podróży 3·50, 5 złr. z imitacyi skór tygrisich 7·50 złr. i wyżej.

Dery na konie 1·20, 1·59, 2 złr. i wyżej.

Osobny oddział prawdziwych dywanów „perskich" i „smyrneńskich" w salonowych wielkościach, bardzo piękne ciężkie portyery, wielki wybór firanek koronkowych.

Przedmioty do dekoracji, skóry angorowe, skóry kozie, chodniki Linoleum i kokosowe i ceraty na stoły.

Cenniki na żądania gratis i franko.

Zamówienia z prowincyi załatwia się najsumienniej i jak najrychlej. 3413

Zarząd Magazynu „Au Louvre" we Lwowie, plac Kapitulny 3.

C. k. uprzyw. rafinerja spirytusu, fabryka ramu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha Następców

Jakób Sprecher i Spółka

poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakotez i zagraniczne, cognac, śliwowicę itd.

Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i **alkohol absolutny** 100/100 do celów leczniczych.

Składy dla miasta Lwowa:

ul. Kopernika l. 9, w handlu Wgo E. Riedlu plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 29. 3596 5—10

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. Aj Christiana następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

ŚWIAT

najbogatsze w tekst i illustracye czasopismo polskie

pomieszczać będzie w roku przyszłym

interesujące powieści najznakomitszych autorów

oraz

bardzo piękne ryciny kolorowane słynnych malarzy naszych, odtwarzane w nowy sposób

Administracya „Świata", Kraków. Ulica Szpitalna 38.

Prenumerata wynosi:

Rocznie 12 złr. Półrocznie 6 złr. Kwartalnie 3 złr.

Należy wcześnie nadsyłać prenumeratę, wydawnictwo bowiem jest bardzo kosztowne i nakład wcześnie musi być uregulowany.

Pasztety

w różnych wielkościach po cenach niskich wyrabia fabryka bulionu

Z. SOLKOWSKIEGO

Krysowice p. Mościska.

Wyroby odznaczone zostały srebrnym medalem rządowym.

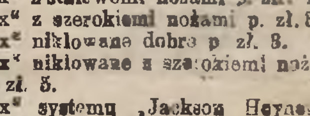
Cena za pudełko Alpestre na $2\frac{1}{2}$ litra likieru żółtego 75 ct. Cena za pudełko Alpestre na $3\frac{1}{2}$ litra likieru zielonego 85 ct. wraz z filtrem i sposobem użycia.

BACZNOŚĆ!

Zwracamy uwagę na to P. T. Publiczności, że tylko wtenczas za rezwarunkową prawdziwość ręczymy, jeżeli opaska każdego pudełka zaopatrzoną jest naszym wyszczególnym podpisem. Jakotez podpisem naszego ogólnego Generalnego Dostawcy.



Podpis reprezentanta Spółki Przemysłowej:



„Halifax" dobre para złr. 1·25.
„Halifax" z stalowemi nożami p. złr. 1·80.
„Halifax" z szerokiemi nożami p. zł. 3·25.
„Halifax" niklowane dobre p. zł. 3.
„Halifax" niklowane z szerokiemi nożami para zł. 5.
„Halifax" systemu „Jackson Heynes" p. zł. 4·50.
„Halifax" damskie nieniklow. p. zł. 1·50.
„Halifax" damskie niklowane p. zł. 3.
„Merkur" albo „Helvetia" p. zł. 2·80.
„Merkur" albo „Helvetia" damskie niklowane z szerokiemi nożami p. zł. 5.
„Jackson „Heynes" niklowane p. zł. 6·50.
Łyżwy żelazne, z rzemykami p. ct. 90

poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Za doskonały wyrób poleconych łyżew daje zupełną gwarancyę. 3473 2·2

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła naukowe pedagoga:

P. REUSSNERA:

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch MIESIĄCACH,** po angielsku w **24-ch LEKCJACH.** Cena metody niemieckiej Kurs I. 85 ct. Kurs II. 2 zł. 25 ct. Komplet (oba kursa) **tylko 3 zł. 80 ct. METODA ANGIELSKA** z wymową. Kurs I 1 zł. 07 ct. Kurs II. 1 zł. 70 ct. Komplet oba kursa i **Przewodnik dla podróżujących do Ameryki** 3 zł. 40 ct. **Najlepsze elementarze polsko niemieckie** z wymową i z wzorkami pisma po 50, 28 i 14 ct.

Skład główny w księgarni

SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO

we Lwowie, Rynek 21.

W wielkim amerykańskim Panopticum i Muzeum

Fr. Pateka

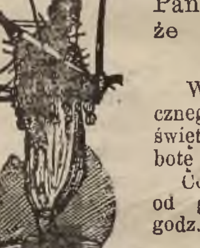
obok św. Ann,

NOWOŚĆ!

Famílja Kirgizów

ze swoją kibitką

Jeszcze tu niewidziane.



Panorama jest także całkiem odnowiona!

Wstęp do historycznego muzeum we święta, niedzielę i sobotę tylko 10 ct.

Codzień do widzenia od godz. 10 rano do godz. 9 wieczorem.

Podarki

!!! Na Gwiazdę i Nowy Rok !!

Książki do nabożeństwa

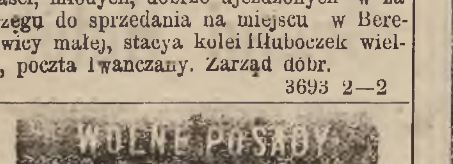
Książki do nabożeństwa
Albumy na fotografie
Pamiętniki
Ramy i ramki
Obrazy i obrazki na kolendę
Medaliki srebrne i zwykłe
Różańce, Witrażyki Krzyżyki
Bilety noworoczne
Nowości w papierach listowych

poleca najtaniej

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Karola Ludwika 3.

3622 3—8



Courriere & Comp.

Dom założony w roku 1850.

Spadk. L. Proux & G. Kondratowicz

Francya **w Cognac.** Francya

Prawdziwy Cognac francuski wypróbowany i nagrodzony **medalem złotym** na Wystawie lwowskiej, reprezentowany we własnym pawilonie

BUTELKA

Jedyna polska firma we Francyi w samym Cognacu posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowe poleca P. T. Publiczności.

We Lwowie sprzedają pp. Karol Bayer, Jan Bednar, Karol Ballaban, Józef Brzezina, Stanisław Lachowicz, Stanisław Markiewicz, Henryk Mayer, Zygmunt Racker, Leopold Szlacki. Pozostałe zapasy koniaku wystawowego zakupili tenże i na składzie pp J. Stachlewicz, skład nasion, plac Maryacki i Wiewiórski, aptekarz, ulica Halicka; oraz wszystkie renomowane handle na prowincyi. **August Charzewski,** jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.